

Przedpłata

W Krakowie:
Rocznie zhr. 16, półrocznie zhr. 8, kwartalnie zhr. 4, miesięcznie zhr. 1-35.

Za odnośzenie 15 ct.

Na prowincji:

Rocznie zhr. 20, półrocznie zhr. 10, kwartalnie zhr. 5, miesięcznie zhr. 1-70.

Numer pojedynczy 6 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny
L. 3

Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:

Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Do inseratów upewnieniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Czas odnowić prenumeratę!

W Krakowie:

Na prowincji:

Za miesiąc luty zhr. 1-35
Do końca marca „ 2-70

Za miesiąc luty zhr. 1-70
Do końca marca „ 3-40

Nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści „Krwawy rok“, której wyszedł już blisko tom.

Dobra wróżba.

Kto nie wie, jakie ciężkie koleje w ciągu ostatniego stulecia przechodził przemysł galicyjski: kto nie czytał jego martyrologji, wypisanej niestety, płomiennymi słowami w bezimiennym dziele Walerjana Kalinki: kto nie badał przyczyn, dla których nasz własny przemysł nie mógł się rozwinąć — ten przyjechawszy do Galicji, na widok bogactwa ziemi, rozległych lasów i obfitości wód, ze zdumieniem musi zapytać:

Czyż wy nie wiecie, że w epoce pary i elektryki, przemysł jest jedną z największych dźwigni narodowego bogactwa i w ślad za nim postępującej cywilizacji? Czyżście nie słyszeli, że kraj przemysłu pozbawiony, jest organizmem chorym, który łatwo może umrzeć na wycieńczenie? Czyż dotąd nie zrozumieliście tej prawdy, skoro o niej zapominacie?

O! myśmy ją pojęli oddawna, lecz czyż nasza wina, że nam skrepowano ręce i nogi, że krótkowidząca polityka ekonomiczna dawnych biurokratów, zrobiła umyślnie z naszej prowincji targowisko dla fabrykantów niemieckich — czyż my za to odpowiadamy, że leżąc przez sto lat, jak paralytyk, dziś, mimo chęci najgorętszych, nie możemy w pochodzie zdążyć za tymi, którzy w przemyśle daleko nas wyprzedzili, a rozporządzając przy tem olbrzymimi kapitałami, mogą łatwo stłumić u nas wszelkie współzawodnictwo?

Zaiste, kto zna tak, jak my, dzieje Galicji, ten nie tylko uwagom powyżej wypowiedzianym nie przeciwstawi ani jednego słusznego argumentu, ale jeszcze dziwić się będzie, że mimo wszystkiego, co się długie lata działo na szkodę galicyjskiego przemysłu, kraj nie stracił odwagi, ręką rozpaczliwie nie załamął, lecz po wystawie z r. 1877 postanowił zacząć pracę u podstaw, od przemysłu domowego, aby później przejść do fabrycznego. Ile się na tem polu dotąd działo, nie tu miejsce rozstrząsać. W każdym razie, choć nie mamy jeszcze do zanotowania ani jednej walnej bitwy, nie da się zaprzeczyć, żeśmy kilka mniejszych potyczek już wygrali, a zaś wojna podjazdowa, którą przeciw obcemu przemysłowi wszczęliśmy na rozmaitych punktach, osłabia nieprzyjaciela — i byleśmy w pół drogi nie ustali, nasza będzie przyszłość!

W to wierzymy, do tego celu dążmy, bo musimy zwyciężyć!

Ze sprawozdania Wydziału kr. umieszczonego kilka dni temu, w naszym piśmie, kraj dowiedział się, jak znaczne sumy, w stosunku do zasobów, Sejm rok rocznie przeznaczają na popieranie przemysłu i wątpić chyba nikt nie będzie,

że w miarę, jak się będą zwiększały nasze dochody, reprezentacja kraju coraz wyższe kwoty będzie na ten cel przeznaczająca. Pomoc atoli kraju nie zdziała tu wszystkim. W pierwszym rzędzie, o rozwoju przemysłu, tj. o zakładaniu fabryk, powinni myśleć ludzie fachowi, przytem bądź zasobni, bądź umiejący zawiązywać spółki, kraj bowiem może zająć stanowisko tylko doradcze, pomocnicze, tam zaś, gdzie nic nie ma, nic on sam nie stworzy.

A ile może zdziałać fachowość, to wskażemy na jednym przykładzie.

Lat temu piętnaście, panowało u nas przekonanie, że w Galicji papiernia na większą skalę założona, nigdy się nie utrzyma, ponieważ współzawodnictwo zagraniczne każdą musi zdławić. Pessimisci powoływali się wtedy na papiernię czerlańską, która, acz pod najlepszą wróżbą założona, upadła i mimo oparcia o lwowski Bank Kredytowy nie mogła się podźwignąć.

Tak twierdzili pessimisci, tymczasem w kilka lat później, tę samą fabrykę czerlańską, kupił człowiek fachowy, niestety, żyd, i ten nie tylko do kwitnącego doprowadził ją stanu, ale, jak wieść niesie, nawet świetne robi na niej interesy.

Fabryka cukru w Tłumaczu, która przez lat kilkadziesiąt była zamknięta, jest teraz w ruchu, i, o ileśmy słyszeli, ma przed sobą także dobre widoki.

A zatem prywatne usiłowania mogą już i w Galicji wielkich rzeczy dokonać, byle ci, którzy się do nich biorą, przystępowali do dzieła poważnie, spokojnie i z odpowiednimi kapitałami.

Kilka dni temu, w rubryce poświęconej gospodarstwu, umieściliśmy obszerniejszą wiadomość o nowej fabryce cukru, która ma powstać w pobliżu Krakowa, a której założycielami są pp. Stanisław Żeleński, Karol Czech, Skirliński i inni. Z notatki owej dowiedzieli się nasi czytelnicy, iż pomyslna ta dla kraju sprawa postąpiła już o tyle, że jeśli tylko założyciele będą mogli liczyć na niezbędną ilość buraków, natenczas bez dalszej zwłoki przystąpią do urzeczywistnienia swego planu. Wobec tego całe obywatelstwo powiatów, bliżej Krakowa położonych, powinno w tym wypadku brać nie tylko na uwagę swój własny interes, boć produkcja buraków przyniesie nierównie więcej, niż pszenica, ale niech także uzna projektowaną cukrownię za rzecz związaną ściśle ze swoim honorem. Skoro nastęrcza się sposobność dokonania czegoś wielkiego, a pożytecznego dla kraju, każdy do nowej budowy powinien dorzucić swoją cegiełkę, nazwiska zaś takich obywateli rozumnych i z miejscowymi stosunkami obznajomionych, jak p. Stanisław Żeleński i p. Karol Czech dają chyba dostateczną rękojmię, że projekt przez nich podjęty nie będzie dziełem poronionem, lecz stanie się wielkim czynem i dobrą wróżbą na przyszłość!

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 2 lutego.

(d) Istnieje tu stowarzyszenie — „zur Abwehr des Antisemitismus“, co znaczy: dla obro-

ny wyzysku żydowskiego, zrabione przez tutajszą prasę z samych znakomitości, które jednak żadnego zniszczenia dla potrzeb życia i żadnego też serca dla rodzimej pracującej ludności nie posiadają. „Żydowska armja ochronna“ (*jüdische Schutzuppe*), jak tu powszechnie zowią wymienione stowarzyszenie, która, mówiąc w nawiasie, spała na dobre przez cały rok ubiegły, przebudziła się nagle na krzyk żydowskiej prasy, nawołującej pod ożywczymi promieniami słońca „koalicyjnego“ policję i rząd do represyj przeciwko antysemitom wysyłając deputację do prezydenta gabinetu, ks. Windischgraetza, z uchwaloną przez siebie rezolucją, w której żąda obrony prawnej dla „uciśnionych“ (*sic*) żydów. Księżę Windischgraetz przyjął tę filosemicką deputację uprzejmie i w swej odpowiedzi zaznaczył, że tak, jak wszystkie inne prawne uznane wyznania i wyznania żydowskie najdzie „w razie potrzeby“ obronę prawną. Prezydent gabinetu, przyznać musi to każdy bezstronny człowiek, postąpił sobie w danym razie sprawiedliwie i taktownie. Tymczasem odpowiedź ta strasznie się nie podobała wiedeńskiej prasie żydowskiej, pobudzając ją do brutalnej złości przeciwko naczelnikowi gabinetu, a nawet całej koalicji. *Wie heist*: „w razie potrzeby?!“ — wołają żydowscy dziennikarze rabuliści. „Wszak już dawno stwierdziliśmy tę potrzebę i już dawno należało antysemitów stawić podobnie jak „Omladzinistów“ przed sąd wyjątkowy. Po co, u diabła, zawarliśmy koalicję, jak nie na stłumienie ruchu antysemitów?!“

W tym sensie grozi też dzisiejsza *Neue Freie Presse* całej koalicji i rządowi, powołując się na stronnictwo niemiecko-liberalne tak bezczelnie, jakoby to stronnictwo istotnie składało się z samych żydowskich najemników i jakoby jego głównym zadaniem miało być bronienie i utrwalenie żydowskiego wyzysku i rozboju. Większej bezczelności i przewrotności niepodobna sobie nawet pomyśleć.

Nie jak żydzi: u nich kupować, chociaż wyzyskują oni bez litości i robotnika i kupującego a oszukańcem współzawodnictwem niszczą każde rzetelne przedsiębiorstwo i wytwórczość; — jęczeć bez szemrania w okowach żydowskiego kapitalizmu; dawać się bałamucić i oszukiwać przez żydowską prasę, przywoływać do chorego żydowskich lekarzy, a prawnym doradcą mieć przy boku żydowskiego adwokata, oto raj, jakim wedle przesvědzenia wiedeńskiej prasy żydowskiej ma nas obdarzyć stronnictwo „liberalne“ a względnie koalicja parlamentarna i jej rząd.

Nie, tak źle nie będzie! W rządzie zasiadają mężowie trzeźwego umysłu i sprawiedliwego serca, którzy nie dadzą się powodować ani żydowskiej brutalnej złości, ani też żydowskim przewrotnym wykrętom, umiejac cenić doniosłość uczciwej pracy i poczuwając się do obowiązku ochrony tej pracy przed rozbojem wyzysku, a i stronnictwo lewicy, jakie ono jest, nie upadło jeszcze tak nisko, by je uważać za nic innego, jak za szkapę, wożącą żydom wodę, za żydowskiego „w ozi wodę“.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Idea rewolucyjna stała się we Włoszech epidemją, a grasuje już nie tylko wśród robotników, ale porwała całą młodzież akademicką. Żywił ten, spragniony reform i walki, stał się dziś tłumem szaleńców, targających wszelkie więzy ładu, porządku i prawa.

Rozruchy akademickie rozpoczęły się naprzód w Turynie, w Pawii i w Padwie, atoli w ubiegłym tygodniu przeszły w Neapolu w sceny najbrutalniejsze, których sprawcy niegodni nosić tytuły akademickich obywateli.

Neapolitańskim studentom nie podobała się jakaś drobna zmiana w przepisach o testowaniu prelekcji, wnieśli przeto protest. Gdy to jednakże nie odniosło żadnego skutku, wyciem zwierzęcem wypędzili profesorów z sal wykładowych i, połamawszy ławki, katedry i tablice, ułożyli z tych kawałków na dziedzińcu uniwersyteckim, stos ogromny, który następnie podpalili wśród dzikich okrzyków. Wszystkie drzwi w całym zabudowaniu zgruchotano, wszystkie okna powybijano i zniszczono wszystko, co się tylko dało zniszczyć. Władze policyjne, szanując „akademickie przywileje“, pilnowały tylko bacznie, by wybryki te nie przeniosły się po za mury uniwersytetu, ale mimo tej wyjątkowej względności ściągnęły na siebie gniew rozochoconych tumultantów, którzy, wyjąwszy z zawiasów ramy okien potłuczonych, rzucali je na głowy policjantów, raniąc tem wielu aż do krwi.

Bezsilne były wszelkia starania profesorów, iżby jaki taki porządek przywrócić; studenci bowiem widząc, że profesorowie w swoich napomnieniach do łagodnych próśb się uciekają, bardziej się jeszcze rozzuchwalili.

Komisarze policji proponowali rektorowi przywołanie straży pożarnej i wojska, by w ten sposób gmach oczyścić; atoli rektor nie miał odwagi zgodzić się na to, pewny, że słowem, pełnem godności, uspokoi rozruchy. Wobec takiej miękości przebrała miarę śmiałość tumultantów, którzy jakby w odpowiedź rektorowi, posunęli się pod bibliotekę w zamiarze podpalenia jej; na szczęście jednakże wśród samych studentów znaleźli się w ostatniej chwili umiarkowańsi, którzy wyperswadowali zachowanie tego barbarzyństwa. Natomiast zabarykadowano wszystkie wejścia do gmachu. Atoli straży pożarnej udało się przecież wtargnąć tylnem wejściem na dziedzińiec i stos płonący ugasić. Rektor był grzecznym *usque ad finem* i uprosił komisarza policji, żeby wszystkim bezkarnie pozwolił opuścić mury uniwersytetu. Szaleńcy ci na ulicy powtórzyli sceny poprzednie, a wtędy policja, niepotrzebując już pytać o pozwolenie rektora, przyaresztowała kilkunastu przewódców.

Tak w Neapolu, jak i w innych miastach włoskiego półwyspu, gdziekolwiek były tym podobne rozruchy, wszędzie władze uniwersyteckie i rządowe okazały się jednako uległe i trwożliwie nie energiczne. Wszędzie, gdzie akademicy, wzburzeni z powodu jakiej nieprzychylniej dla nich uchwały, wyli, podpalali i niszczyli wszystko, co napotkali, władze, kapitulując pokornie, spełniały w części przynajmniej żądania buntowników, rozzuchwalając tem samem młodzież innych uniwersytetów. A wszakże w takim postępowaniu rządu tkwi wręcz zachęta do buntu, taka metoda nie zapewnia powagi władzom, ale ją jeszcze osłabia.

Inne wiadomości nadchodzą z Sycylii. Z przeprowadzonych dochodzeń okazuje się, że planowano na wyspie ogólne powstanie, a w Palermo wszystko było już do tego przygotowane. Chciano wywołać także bunt w wojsku. Usiłowania w kierunku zrewoltowania Sycylii prowadzono nawet w ostatnich dniach. Tak np. w Trapani przychwycono skrzynię, która miała, według deklaracji, zawierać daktyle, a tymczasem znaleziono w niej całe stopy namiętnych, podburzających do rewolucji manifestów. Odezwy te, pisane źle po włosku, wskazują, iż są pochodzenia zagranicznego, a wysłano je z Tunisu.

Z tego powodu naturalnie aresztowano zaraz osoby, do których były adresowane.

Depesze z Madrytu nie są bynajmniej uspakajające. Powszechnie obawiają się wybuchu poważnych rozruchów rewolucyjnych. Chłopi coraz liczniejszymi gromadami przeciągają, żebrząc po drodze. Tu i ówdzie eksplodują bomby lub petardy, raniąc, to zabijając po kilka osób. Władze hiszpańskie aresztują codziennie anarchistów.

Tymczasem w Paryżu nie gilotynowano jeszcze owego „wielkiego“ anarchisty, Vaillanta. W sprawie spełnienia wyroku jego śmierci donoszą z nad Sekwany, iż wszystkie osoby, które mocą swego urzędu lub powołania obowiązane są asystować egzekucji, zostaną przez osobnych posłańców zawiadomione o godzinie wykonania wyroku dopiero o północy przed porankiem tego dnia, w którym ono nastąpi. Żołnierzy zaś, żandarmerów i straż powołają władze aż o godzinie 2 rano.

W Czechach ma się utworzyć nowe czeskie stronnictwo. Ogłoszenie programu tego stronnictwa nastąpi podobno już w tych dniach. Głównym celem stronnictwa ma być ekonomiczne i finansowe podniesienie narodu czeskiego, gdyż założyciele wychodzą z tego stanowiska, że tylko na podstawie ekonomicznej i finansowej siły Czesi mogą wywalczyć zwycięstwo dla swoich narodowych i politycznych żądań.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 1 lutego.

(N. T.) Dawno już nasza rada miejska nie pracowała z taką gorliwością i energią, jak w tygodniu bieżącym. Po kilkugodzinnych codziennych dyskusjach, przy dostatecznym nawet w końcu każdej sesji komplecie (rarytas nie lada!) uchwalono wszystkie pozycje planu inwestycyjnego, który łączy się z wiadomą pożyczką 10 miljonową, zatwierdzono projekt ustawy, celem uzyskania dla niej sankcji, tudzież wszystkie rezolucje komisyjne (z drobnymi poprawkami stylu), zarazem jednak przyjęto jednogłośnie wniosek, by emisja i wydawanie kwot na poszczególne rubryki, następowała zawsze dopiero po wysłuchaniu propozycji odpowiednich sekcji i po rozpoznaniu szczegółowych projektów, planów i kosztorysów, które to rozpoznanie ma być każdym razem dokonane na dwóch posiedzeniach z przerwą między nimi ośmiodniową i przy udziale najmniej 50 członków rady; chociaż bowiem mieszkańcy Lwowa mają zaufanie do swej reprezentacji stołecznej, nie mają atoli pewności, iż gospodarka pożyczkowa sumami będzie prowadzoną ściśle według wygotowanego dziś planu. Jak więc uprzedzając, sprawa ubita już została, ubita w galopem, niepraktykowanym dotąd, tempie; dobrze, iż bodaj lekkie cugle ochronne nałożono jej w dalszym toku przez podaną wyżej, końcową rezolucję. Nie zaspakaja ona Towarzystwa właścicieli realności, którzy wnieśli do rady protest gremjalny, gdzie nazywają cały aparat pożyczkowy, zgubnym, podkopującym na długi lat szereg, prawidłowy rozwój miasta; gmina ugina się już pod brzemieniem dotychczasowych długów, przemysł w pieluchach, handel w zastoju, ciężary podatkowe coraz dotkliwsze, Lwów coraz uboższy. Żądają więc głębszej rozważki, ściślejszych obliczeń, ankiety fachowej i porozumienia się z reprezentacją protestującego towarzystwa.

Sekcja 23 Wystawy krajowej (literatura, prasa, księgarstwo, drukarstwo, artystyczny przemysł i t. d.) odbyła właśnie posiedzenie, aby zreasumować, co w odnośnym dziale po dzień dzisiejszy zrobiono. Charakterystyczne, iż z pierwszemi zgłoszeniami pospieszyły wszystkie niemal firmy prowincjonalne i nasze z Wiednia. Referenci, (pp. Gubrynowicz, Trzemeski, Neumann, Kuczabiński) mają w tych dniach pozwoływać zebrania reprezentantów swoich działów i stworzyć ostateczny pogląd na kwestję, jak owe działy będą mogły się przedstawić. Wszystkie dzienniki dostarczają po dwa egzemplarze numeru z datą 1 maja 1894, jeden egzemplarz wejdzie w skład dekoracji ściennej pawilonu

drugi zajmie miejsce na stole do przeglądania; redakcje prawdopodobnie nie odmówią prośbie sekcji, by przez ciąg trwania Wystawy piśmem swoim zasiłały jej czytelnicy. Obiecanym jest kompletny zbiór periodycznych wydawnictw amerykańskich, graficzny obraz umysłowego ruchu na obszarze Rzeczypospolitej polskiej; opracowuje się dalej całość kształt naszej literatury ludowej i „straganiarskiej“ od r. 1848. Do Krakowa zjedzie niebawem w interesach sekcji 23 osobny delegat, a niech mi wolno będzie wyrazić z góry przekonanie, iż u wszystkich naszych wydawców, księgarzy i przedstawicieli artystycznego rękodziela znajdzie gorące i obywatelskim duchem dyktowane poparcie. Jako ostatni termin zgłoszeń, zatwierdzono ponownie dzień 15 lutego, należy się więc spieszyć.

SEJM.

Lwów 30 stycznia.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11 przed południem odczytaniem petycji.

Z porządku dziennego odesłano do właściwych komisji sprawozdania Wydziału krajowego: a) o średniej szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie, b) o utworzeniu z posiadłości rozparcelowanych dóbr tabularnych Golce nowej gminy admin. pod nazwą Majdan, w powiecie niskim i c) sprawozdanie Wydziału kraj. co do zewnętrznego urzędzenia krajowego, zakładu położniczo-gynekologicznego, kosztem 22.500 złr. Zarazem zezwolono gminie Maków na pobór opłat od napojów spirytusowych: piwa, miodu, wiśniaku, maliniaku i dereniaku, jakoteż udzielono koncesję do poboru opłat mytniczych na rzecz utrzymania dróg gminnych Peim-Jordanów i z Buczaczek do Winogradu.

Nastąpiło uzasadnienie wniosków poselskich. Pierwszy uzasadniał p. Struszkiewicz wniosek swój zmieniający uchwały sejmowej z d. 13 maja 1893 brzmiące: „Upoważnia się Wydział krajowy do wstawienia w preliminarzu funduszu kraj. na cele popierania kolei niższego rzędu w myśl powyższej ustawy rocznej dotacji w kwocie 300.000 złr. przez lat 30, począwszy od roku 1894“ w ten sposób: „Upoważnia się Wydział kraj. do wstawienia w preliminarz funduszu kraj. na cele popierania budowy kolei niższego rzędu w myśl ustawy kraj. z d. 17 lipca 1893 rocznej dotacji w kwocie 300.000 złr. przez lat 75, począwszy od roku 1894“.

Mówca, w dłuższym przemówieniu, wykazywał, że gdyby pozostała w mocy dawniejsza uchwała sejmowa, postanawiająca wstawiać do budżetu krajowego przez lat 30 po 300.000 złr. na cele popierania budowy kolei lokalnych, to w konsekwencji tej uchwały nie mógłby kraj zaciągać pożyczek, ani kupować tytułów kolejowych o dłuższym planie umorzenia jak lat 30, względnie na lat tyle, ile jeszcze trwa obowiązek kraju wstawiania do budżetu po 300.000 złr. rocznie, całe zaś powodzenie tej akcji budowy lokalnych zależy głównie od tego, aby pomoc kraju była pojedynczym linjom dana w takich warunkach, któreby możliwe ułatwiły dostarczanie kapitału budowlanego, którego inwestowanie w kolejach co najmniej na lat 75 musi być obliczonym. Przyjmując oprocentowanie 4% i 1/4%, dodatku administracyjnego rocznie, odpowiada roczna rata amortyzacyjna na 300.000 złr. rocznie na lat 30 kapitałowi około 5.000.000 złr., na lat 57 kapitałowi około 6.500.000 złr. na lat 75 kapitałowi około 7.000.000 złr. okrągło. Zważywszy, że i ta ostatnia cyfra nie jest wysoko na nasze potrzeby, a pierwsza o tyle jeszcze trudności przedstawia, że na 30 lat przeznaczona, jednak musi być finansowana na 75 lat — wnosi mówca odesłanie swego wniosku do komisji budżetowej, co też uchwalono.

Z kolei uzasadniał swój wniosek p. Jędrzejowicz Franc., aby wezwano rząd o pomnożenie w drodze rozporządzenia liczby geometrów ewidencyjnych w kraju naszym urzędujących tak, aby przy każdym sądzie powiatowym jeden geometra urzędował.

Powyższy wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

W końcu przemawiał p. Skałkowski, motywując swój wniosek wezwania rządu, aby przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy, normującej opodatkowanie instytucyj, obowiązanych do publicznego składania rachunków, tudzież funduszów publicznych, na zasadach przyjętych w ustawie z dnia 27-go grudnia 1880 r. nr. 151 dz. pp.

Mowca wykazywał dalej, że postanowienia patentu z 20 października 1849 o podatku dochodowym nie są odpowiednie zmienionym stosunkom ekonomicznym i doprowadzają do przeciążenia podatkowego wielu instytucyj finansowych w naszym kraju, a mianowicie kas oszczędności. Dalej, że zasady opodatkowania przyjęte w ustawie z d. 27 grudnia 1880 dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież kas zaliczkowych, mogą być zastosowane do wszystkich instytucyj, obowiązanych do publicznego składania rachunków, nawet bez całkowitej zmiany obecnego systemu podatkowego, a wreszcie że taka zmiana ustawodawcza położyłaby kres wielu strasznym zazaleniom na nierówność obciążenia podatkowego.

Wniosek stosownie do życzenia wnioskodawcy odesłano do komisji podatkowej.

W dalszym ciągu uchwalono bez dyskusji ustawę znoszącą istniejącą przy namiestnictwie komisję dla wykupna i regulacji ciężarów gruntowych, a przekazano te sprawy, o ile one są sporne sądom, o ile zaś niesporne starostwom do załatwienia.

Z kolei przystąpiono do rozprawy nad wniesioną rezolucją komisji prawniczej, wzywającą rząd, aby celem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacji zechciał przypomnieć sądom powiatowym włożony na nie obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych.

Przy sprawie tej zabrał głos p. Krynicki domagając się, aby tak, jak ustawą państwową zostało unormowane, uwolniono i w Galicji od przymusu legalizacyjnego dokumenty hipoteczne, opiewające na kwotę niżej 100 zlr.

Mowca dłuższe swoje przemówienie zakończył wnioskiem odesłania sprawy tej do Wydziału kraj. z poleceniem, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył ustawę uwalniającą od obowiązku legalizacyjnego dokumenty opiewające na kwotę do 50 zlr.

Poseł dr. Zoll, jako przewodniczący komisji prawniczej, wyraża żal, że p. Krynicki swoich wywodów nie wypowiedział w komisji prawniczej, której jest członkiem, ale aż dopiero w pełnej Izbie. P. Zoll zaznacza dalej, że obie apelacje wyraziły przeciwną opinię co do zniesienia obowiązku legalizacyjnego dokumentów, choćby na najniższą kwotę opiewających i wykazuje, że byłoby to wprawdzie ułatwieniem dla ludu, ale za to wstąpiłyby uciążliwości przy zaprzeczeniu autentyczności podpisów. Mowca prosi o uchwalenie rezolucji proponowanej przez komisję.

P. Sawczak sprzeciwił się wnioskowi p. Krynickiego, — p. Huryk popierał natomiast wniosek uwolnienia od przymusu legalizacyjnego dokumentów hipotecznych opiewających do kwoty 100 zlr.

Następnie przemawiał ks. Szczyński, popierając wniosek posła Huryka, poczem jeszcze raz mówił poseł Krynicki i p. Rozankowski, popierając wniosek p. Huryka.

Po odpowiedzi referenta, posła Weigla, uchwalono znaczną większością wniosek, posła Krynickiego.

Poseł, dr. Zoll, imieniem komisji szkolnej referował petycje zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego nauczycieli okręgu żydaczowskiego, samborskiego, grodeckiego, nauczycieli szkół ludowych w Krakowie, członków kółka pedagogicznego rozdzolskiego, mikołajowskiego, nauczycieli okręgu kołomyjskiego i nizańskiego w przedmiocie zmiany §§. 35, 40, 45, 46, 47, 49 i 52, tyt. IV. ustawy szkolnej krajowej z dnia 1 stycznia 1889 r. Uchwalono odstąpić je Wydziałowi kraj. z polece-

niem, aby sprawę żadaną w nich zmiany artykułów powyższych ustawy szkolnej zbadał, oddziaływanie jej na fundusz krajowy dokładnie obliczył i po porozumieniu się z Radą szkolną krajową odpowiednio wnioski na następującej sesji powtórzył.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania komisji szkolnej o czynnościach departamentu III Wydział kraj., przystąpiono do wysłuchania referatów tejże komisji o sprawozdaniach Rady szkolnej kraj.

Następnie p. Ówikliński referował imieniem komisji szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej kraj. o stanie szkół średnich w r. 1892/93. Komisja wnosi sprawozdanie Rady szkolnej kraj. o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1892/3 przyjęte do wiadomości, a nadto następujące rezolucje:

I. Wzywa się rząd, aby naukę religii moźeszowej w szkołach średnich w stosowny sposób uregulował.

II. Wzywa się rząd ponownie, aby przystąpił do założenia wyższej szkoły realnej w Tarnowie.

III. Wzywa się rząd, aby zaradził rażącym niedostatkom w pomieszczeniu niektórych szkół średnich jużto przez wybudowanie własnym nakładem obszernych, dogodnych i wymaganiom higieny odpowiadających gmachów szkolnych już też przez dostarczenie pomocy pieniężnej gminom miejskim w celu postawienia takichże gmachów szkolnych, a to najpierw w m. Krakowie i Lwowie.

IV. Wzywa się rząd, aby naukę gimnastyki w szkołach średnich w odpowiedni sposób uregulował i uczynił przedmiotem obowiązkowym, oraz aby się postarał o wybudowanie w jak najkrótszym przeciągu czasu przy każdej szkole średniej odpowiedniej sali dla gimnastyki.

V. Wzywa się rząd ponownie, aby powiększył płacę nauczycieli szkół średnich i otworzył dla nich możność awansu, dającego zasługującym coraz lepsze utrzymanie i stanowisko.

Nad rezolucjami temi, a raczej nad sprawą szkolną rozpoczęła się o godz. 1/23 popołudniu dyskusja. Pierwszy zabrał głos p. M. Rey, który w przemówieniu swoim żądał rozdziału gimnazjów na dwie kategorie: humanistyczne i gimnazja, któreby miały język łaciński jako obowiązkowy, a zamiast greckiego inne nauki, zgodne z potrzebami czasu. Rezolucji mowca nie stawia.

Ks. marszałek z powodu spóźnionej pory od-racza posiedzenie.

Odczytano interpelacje złożone do łaski marszałkowskiej.

P. Zoll i towarzysze wniosli do komisarza rządowego interpelację w sprawie zmiany §. 6 dotychczasowej ustawy o konkurencji kościelnej.

P. Potoczek interpeluje rząd z powodu wadliwego wykonywania robót regulacyjnych rzecznych.

P. Stręk interpeluje komisarza rządowego, kiedy zniesioną zostanie należność 17 1/2 ct. ustanowiona za doręczanie pism sądowych.

Koniec posiedzenia o g. 3; następne w sobotę o godz. 11 przed południem.

Koniec świata.

Donieśliśmy już w swoim czasie, jaką to Falb zrobił sensację, ogłaszając, że koniec świata ma nastąpić między 16-m a 20-m listopada 1899 r. Zgodnie z tradycją mniej więcej jednakową wszystkich iluminatów i szarlatanów, którzy eksplloatowali nieuctwo ludzkie, Falb obiecuje nam, że zginiemy wskutek zetknięcia się naszej biednej ziemi z kometa. I ma się to stać tak prędko, że ledwie zdążymy zapakować nasze manatki, wprzód nim zmienimy się w pył i nicłość.

Z pozoru data powyżej przytoczona, zdaje się mieć pewne podstawy realne. W rzeczy samej bo-

wiem zdaje się, że kometa odkryta w r. 1866 przez astronoma niemieckiego Templa w obserwatorium marsylskim, spotka się z ziemią w listopadzie 1899 r. Wszelako jest rzeczą prawdopodobną, że z włóczęgą tą ziemia nasza spotkała się już kilka razy, mianowicie w r. 1779, 1833, a nawet w r. 1866 i jak to wszyscy wiemy, nie doznała z tego powodu żadnej przykrości. Ci z pomiędzy mieszkańców ziemi, nad którymi unosi się czyste niebo, mieli tylko przed oczami jedno z najpiękniejszych widowisk, jakie ujrzeć tu można na tym padole płaczu. Jeżeli więc dożyjemy r. 1899, to znów oglądać będziemy ten przepyszny blask, ten warkocz olbrzymi błyszczący na niebie, o czym zapewne przyszli reporterzy nie omieszkają w pięknie dobranych słowach uwiadomić swoich czytelników.

Cała historia astronomiczna jest jednym protestem przeciw oskarżeniom, jakie rzucają na komety Falb i kompanja, od tysiąca lat. Widziano już nieraz te kwiaty nieba, te wdzięczne gwiazdy, szkalowane przez głupotę ludzką, jak przechodziły i ocierały się o planety i w biegu ich nie rzuciły najmniejszego zamieszania. Ztąd wniosek, że masa i siła przyciągania tych widm niebieskich jest prawie żadną. Jeden z astronomów francuskich, Babinet, nazwał je *widzialnem nic* i miał rację. Materja komet jest po prostu złudzeniem. Jeszcze Seneka zapewniał, że jądro i ogon olbrzymi komet płynący za czemś, lub je poprzedzający, jest niczem innym tylko światłem. Samo jądro, częstokroć posiadające znaczną objętość, również zdaje się nie posiadać realnego bytu. Wszystko to jest widmem, *widzialnem nic*.

Z drugiej strony ziemia jest doskonale uzbrojona, jak wielkie planety, jej siostry, dla odparcia wszelkich napadów na jej całość. Oprócz szybkości, jaką bieg jej posiada, a którą przewyższa dwadzieścia lub trzydzieści razy szybkość pocisku z najnowszych dział, jest ona atmosferą, która stanowi nieprzenikniony pancerz, silniejszy, niż stalowe broje średniowieczne. Nasza zbroja atmosferyczna odrzuca i rozbija codziennie tysiące małych niebieskich, jakie spotyka na swej drodze. Większą część szczątków odrzuca ona w przestrzeń i zaledwie bardzo nieznaczna ich ilość przyjmuje na swe łono. W zamian za jeden aerolit lub bolid, który spada na jej powierzchnię, tysiące ich odparty, ginie w nieskończoności. Jakkolwiek te spotkania ciągle się przytrafiają, historia zaledwie kilkadziesiąt liczy osób, które zostały zabite przez kamienie, spadające z nieba; samo to spadanie również jest bardzo rzadkiem. Aerolity mniej czynią ofiar, niż powinny, nawet od czasu wynalezienia konduktorów.

Oczywiście, jak wszystko stworzone musi mieć swój koniec, tak i ziemia kiedyś skończy swój żywot, ale prostym absurdem jest przypuszczać, że nasza kula zginie wskutek spotkania się z kometa, z tem widzialnem nic Babinet. Wiara w to jest szczytem nieuctwa.

A więc, czytelniku, jeżeli dożyjesz fatalnych dni listopadowych w 1899 roku, zapewniam cię, możesz spać spokojnie. Wszystko potoczy się dalej swą zwykłą koleją, słońce tak samo wstanie i tak samo zajdzie, jak przed tysiącami lat i jak zachodzić będzie przez następne lat tysiące; tak samo ludzie rodzić się będą i umierać, tak samo kochać i nienawidzić. Wszystko to już było i wszystko miają być!

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkurs. Urząd pocztowy w Rzeszowie potrzebuje kontrolera w IX randze i dwóch adjunktów budownictwa w X randze z kaucją 600 zlr.

Przeniesienia. C. k. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych; Antoniego Zielińskiego ze Stanisławowa do Jarosławia, Władysława Gidlewskiego z Jarosławia do Żółkwi, Dionizego Jasienińskiego z Żółkwi do Żywca, wreszcie Szymona Worobla z Żywca do Krakowa.

FEJLETON.

22 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Jabym miał bać się ciebie, szubrawcze? — krzyknął, cybuch z fajki wykręcając. — Włóczęgo! jakim prawem mówisz do mnie ty?! Jakiem czołem śmiesz wspominać o Polsce?

Już cybuch podniósł, ale Słowak gromko zawołał:

— Dotknij się mnie, a głowa z karku ci spadnie!

Dziedzie cofnął się i do mandatarjusza krzyknął:

— Zrewidować go, musi mieć broń przy sobie!

— Dajcie pokój, wszak nie miałym jej gdzie ukryć — nieznajomy odpowiedział, krótki spencer na piersiach rozrywając. Potem do dziedzica przystąpił i rzekł po francusku: — Szaleńcze, każ odejść tym ludziom!

Chociaż pan Czartowski nie był biegły we francuskim języku, mniej więcej zrozumiał czego nieznajomy żądał, a wyraz oczu tego człowieka resztę mu dopowiedział. Sam zaś fakt, że jakiś tam chłystek, z towarami wędrujący, po francusku mówi, musiał go zpiorunować. Nie dziw tedy, że czerwoność z jego twarzy znikła a bledność ją pokryła.

— Idź aspan z policjantami do kuchni i tam czekaj! — wybełkotał, do mandatarjusza rękę wyciągając. Gdy sędzia odszedł, pan Czartowski sam drzwi za nim zamknął i na nieznajomego patrząc, cicho zapytał: — Kto pan jesteś?

— Zaden pan, lecz obywatel, jak każdy inny, jak ty, jak wszyscy Polacy!

Szlachcic odzyskał odwagę, którą na chwilę utracił i twarz mu znowu ogniem zapłonęła. W życiu całem jeszcze mu się nie zdarzyło, żeby kto do niego tym tonem przemawiał.

— Emisarjusz?! — zapytał.

— Emisarjusz.

— Twoje nazwisko?

— A gdybym go nie wymienił?

— W takim razie musiałbym powiedzieć, żeś się podszył pod emisarjusza! Nie! nie! tyś nie emisarjusz, tyś kłamca, oszust, przebrany szpieg niemiecki!

— Hamuj się, obywatelu! — nieznajomy rzekł z godnością.

— Jako, jabym się miał hamować w obec człowieka, który przychodzi do mojej wsi i poddanych mi buntuje? Czy ty myślisz, że ja nie wiem, co do słowa, i dla tego raz jeszcze powtarzam, żeś nie emisarjusz, ale łotr! Wysłannicy centralizacji chcą wolności Ojczyzny, nie głów szlacheckich! Po raz ostatni wzywam cię, abys wymienił swoje nazwisko, bo inaczej...

Nie dokończył, tylko rękę zacisniętą ruchem energicznym do góry podniósł.

— Nie unos się niepotrzebnie, obywatelu... Skoro koniecznie tego pragniesz, więc ci powiem. Przed tobą stoi Edward Dembowski.

Pan Czartowski zatoczył się jak pijany.

— Dembowski? Dembowski? — machinalnie powtórzył.

— Tak jest, Dembowski — nieznajomy potwierdził tonem spokojnym. — Ten sam, którego wszędzie szukają, a nigdzie znaleźć nie mogą.

— Dembowski... demagog... wróg szlachty... łaknący naszej krwi i mienia?

— Myśl, co ci się żywnie podoba, obywatelu.

Pan Czartowski wzrokiem osłupiałym wpatrywał się w stojącego przed sobą człowieka. Wiedział on oddawna, że między emisarjuszami, którzy powstanie przygotowują, najzdolniejszym, lecz zarazem najbardziej radykalnym jest Edward Dembowski, który mimo, iż pochodził z rodziny senatorskiej, nie chciał o szlachcie nic wiedzieć, lecz przez chłopów pragnął dla chłopów Polskę zbudować. Jeden z sąsiadów opowiadał mu niedawno, że Dembowski oburzony ideą, którą za świętą poczytywał, aby jej się bezwarunkowo poświęcić, porzucił nawet żonę i dzieci. Pan Czartowski słysząc wtedy, że na świecie żyje człowiek, który polskiej szlachcie przysiągł zgubę, krzyknął: „O! gdybym go w moje ręce dostał, dałbym ja jemu!” Teraz miał go w swoim domu, o dwa kroki przed sobą...

Cofał się jednak jak przed widmem, i dopiero zatrzymawszy się na końcu pokoju, głucho zapytał:

— Więc tyś doprawdy Dembowski?

— Tak jest!

— Ha! dobrze, że cię mam! — ryknął jak niedźwiedz zraniony. — Wszyscy się ciebie boją, ale ja cię przekonam, że się ciebie nie ulękę! Pragniesz naszych głów, wpiery oddasz swoją!

Dembowski postąpił na środek i spokojnie odpowiedział:

— Oddam ją chętnie, ale dopiero wtedy, gdy mój naród będzie zbawiony.

— Zobaczymy! Ja cię każę związać i odstawić do cyrkułu!

— Zrób to, obywatelu, zrób i pięknym tem dziełem ukoronuj wzniosłą pracę twego życia. Zresztą wydanie Niemcom Dembowskiego, będzie nawet niezłym interesem. Wszak na moją głowę nałożyli tysiąc reńskich, kwota to wcale przyzwoita, może więc przydać się ludziom, którzy mimo, iż z poddanych krew wysysają, ciągle pieniędzy potrzebują.

— Milcz! — przerwał gospodarz.

— Nie umilknę, a ty, obywatelu, musisz do końca wysłuchać. Zrobiłeś mi zarzut, że demagog, że pragnę głów waszych. Zaraz ci powiem, kim jestem, czego pragnę, dokąd idę. Jestem Polakiem, pragnę Polski, idę do Polski! Wy jej także chcecie, ale takiej, w którejby były zabezpieczone wszystkie wasze przywileje, w którejby chłop był zawsze nędznym chamem, a szlachcic panem! Taką Polskę wybijcie sobie jednak z głowy! Mielicie niegdyś taką, lecz sprzedaliście ją za garść złota, za tytuły i ordery! Lat temu kilkanaście, wtedy, gdyście gorących patriotów, jak Mochnacki, do władzy nie dopuszczali, marzyliście także o Polsce kastowej, ale zdobycie Warszawy położyło kres waszemu samolubstwu! Teraz my już nie dopuścimy, byście o sobie myśląc, zaprzepaszczali sprawę publiczną! Jeżeli zechcecie dobrowolnie ustąpić nam z drogi, dobrze; przeciwnie, jeżeli jak kozły uparte będziecie trwali w waszych błędach, potrafiemy was usunąć! Polska, to przecie nie szlachta, licząca głów kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy! Polska, to lud dwudziestomiljonowy, który z wszystkiego odarty, upomina się teraz o swoje prawa. Towarzystwo demokratyczne ogłosiło przed ośmiu laty, że dla garstki uprzywilejowanych, nie poświęcimy szczęścia całego narodu! Obywatelu Czartowski! Ja tobie dziś to samo w oczy powtarzam!

— Czyż nie powiedziałem prawdy? Czyż nie chcesz krwi naszej?

— Ja krwi waszej nie pragnę, tylko żądam, byście przestali pić krew biednego chłopca. Wiesz, obywatelu, że powstanie jest już przygotowane. Jego hasłem: równość, wolność i braterstwo! W tem hasle niema pomieszczenia dla przywilejów, to jest dla szlachty. Kto więc z pomiędzy was poda właścianinowi rękę do zgody, kto go ziemią i wolnością obdarzy, kto sobie powie, że w wolnej Ojczyźnie chce żyć jako równy z równymi, tego uznamy za prawego syna tej ziemi. Ale kto przeciwnie, w samolubstwie zasklepiony, będzie chciał przedłużać dzisiejszą

niewolę społeczną, kto będzie się domagał, żeby chłop wiecznie go słuchał i na niego wiecznie pracował, ten będzie tak samo naszym wrogiem jak Austrjak, Prusak lub Moskal!

— Każde słowo, któreś tu wypowiedział, jest bluźnierstwem! — gospodarz gniewnie zawołał. — Kto przeciw tradycji występuje i chce nas obedrzeć, a chamów wzbogacić, ten nie jest patriotą, lecz opryszkiem, który wart...

— Aby go związać i do cyrkułu odstawić — emisarjusz dokończył.

— Nie obrażaj mnie człowiecze, bo cię zabiję! — ryknął pan Czartowski od zmysłów odchodząc. — Nie byłem posiepakiem i nie będę! Chociaż jesteś demagog i na śmierć zasługujesz, nie zapomnę, żeś pod moim dachem. Ale wolałeś pierwiej kark skrócić, niż zajść do Dąbrowy!

W tej chwili drzwi rozwarły się na oścież, i w nich ukazała się panna Jadwiga, córka gospodarza domu. Błada była i wzruszona.

— Tatu, mama cię prosi, bo jej gorzej! — zawołała.

Wiadomość ta przyszła panu Czartowskiemu w samą porę. Jeżeli kiedy, to teraz opuszczał chętnie swoją kancelaryję, gdyż nie wiedział, co z Dembowskim mówić, a nie dopiero, jak ma sobie z nim postąpić. Na głos córki, szybko się zerwał, i na emisarjusza więcej uwagi nie zwracając, wybiegł do sieni.

Zona siedziała na łóżku w swoim pokoju sypialnym, popodpierana poduszkami. Na widok wchodzącego męża złożyła ręce, jak do modlitwy. Twarz jej, długim cierpieniem wyniszczona, wyrażała ból najwyższy.

— Mężu! hamuj się, przez miłosierdzie boże!

— jęknęła.

— Tatu! Za co ty się na niego tak gniewasz? — córka dodała, na kolana przed nim padając.

— Czego wy chcecie odemnie? — zapytał.

— Ja cię chcę prosić, mężu, byś go przyjął, jak należy, bo to emisarjusz. Każdy z tych ludzi, to męczennik sprawy narodowej.

— Tatu! jam słyszała wszystko... ten pan, to Dembowski... Tatu! to człowiek święty.

— A czy wy wiecie, że on chce takiej Polski, w której byli by sami tylko chłopcy?!

— Mężu! czcij w nim patriotę!

— Tatu! niech jaka bądź będzie Polska, byle była!

Matka i córka chciały jeszcze coś powiedzieć, lecz pan Czartowski krzyknawszy: — Dajcie mi się choć wysapać, baby! — chwycił się oburącz za głowę i jak furjat z pokoju wybiegł.

XIII.

W sieni zastał dwóch chłopów, których przedtem tam nie było.

— Czego chcecie? — zawołał.

— My, proszę jasnie pana, przyszli po tego obcego.

— Po jakiego obcego?

— Ta, po tego, którego pan sędzia z karczmy tu przyprowadził.

— A wam go na co?

— Bo my się naradzili, że trzeba go do cyrkułu odstawić. W karczmie my dobrze nie rozumieli, co on mówił i czego chciał, ale teraz to my już wiemy, że on namawiał do rebelji.

— I ty, łotrze jeden z drugim myślisz, że z mego domu można mi gości zabierać i do cyrkułu odstawiwać? Zuchwalcy! nauczę ja was zaraz jak macie dom pański szanować. Hej! sędzio! — krzyknął, drzwi od kuchni silnem kopnięciem nogi wybijając — weź zaraz tych ptaszków i daj każdemu z nich dwadzieścia pięć, po cesarsku, jak w cyrkule, żeby zaś pamiętali, iż pan za to ich bije, że jak zbroje jego dom napadli, dodaj im jeszcze po pięć, ale serdecznych, od ucha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Inny przykład, tylko nie tak tragiczny, znajdujemy w pamiętnikach lorda Seaford. Miał on kucharza francuza, nazywającego się Felix. Kucharz ten pobierał dosyć wysokie wynagrodzenie. Gdy lord skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, nadszarpnął nieco swój majątek, musiał ograniczyć wydatki. Między innymi i Felix opuścił dom jego i zgodził się do służby u księcia Wellingtona.

Po kilku dniach powraca zapłakany, prosi, aby go napowrót przyjęto, za jakąkolwiek pensję, a nawet wcale bez pensji. Za nic w świecie nie chciał służyć dłużej u Wellingtona. Lord Seaford zapytał o przyczynę:

— Czy książę robił ci wymówki?..

— O, nie, milordzie!... gdyby tak było, byłbym został. Ale oto przyrzadzam mu obiad i to obiad taki, że słynni kuchmistrze Udo i Francatelli wściekliby się z zazdrości. Książę zjada i milczy. Oburzyło mnie to do najwyższego stopnia. Nazajutrz idę na spacer, a obiad kazałem zrobić córce kucharki, która niema o tem najmniejszego pojęcia. Wyobraź sobie, milordzie, książę zjada i milczy!... Tego już nie mogłem wytrzymać, bo zanadto mnie to dotknęło. Uciekłem!..

* * *

W kwestji poruszonej tu w tej chwili, ważną jest sprawa świadectw służbowych. Połowa trudności w wyszukaniu dobrego służącego lub służącej pochodzi ztąd, że chlebodawcy wahają się wydawać im świadectwo, na jakie rzeczywistość zasługują. Powiedzmy szczerze, że jest to nieuczciwością.

Chęć pozbycia się jak najprędzej i bez awantur złego domownika sprawia to, że wydajemy o nim opinię albo fałszywą, albo też wyrażamy ją słowami ogólnikowemi, nie mającemi żadnego znaczenia.

Nie jeden obawia się, że służący, wypędzony z jego domu, w razie złego świadectwa nie znajdzie służby. Chcąc mu tego oszczędzić, ukrywa się jego błędy i wady. Obawa ta jest co najmniej nie na miejscu.

Zdarzają się wypadki, iż ktoś zmuszony przyjąć służącą, w braku lepszej bierze taką, która ma złe świadectwo. Uprowadzony o jej błędach zwraca na nie uwagę i oto, co się okazuje: służąca chcąc właśnie dowiedzieć, że nie jest tak złą, jak jej wypisano w książeczce służbowej, wystrzega się owych błędów i z czasem staje się ideałem służącej.

Wybierając z dwojga złego, czyżbyśmy nie woleli mieć służącą, o której wiemy z góry, że na tych i tych punktach jest wadliwa, aniżeli z doświadczenia dopiero przekonywać się o jej błędach?

Niestety, prawdy tej nikt prawie uznawać nie chce i z tego powodu widzimy mnóstwo służących ze świadectwami nader pochlebniemi, chociaż na prawdę zasługują one na mniej więcej następujące wyrazy:

„Zaświadczam, iż N. N. służyła u mnie rok — bez jedenastu miesięcy. Przez ten przeciąg czasu była oszczędna — w pracy; staranną — o swą własną osobę; ochoczą — do wymówek; wierną — swemu kawalerowi i uczciwą — gdy nie było co wziąć“.

* * *

Nieraz podnoszono projekty otwarcia szkoły dobrych służących. Niektóre z tych projektów znalazły nawet urzeczywistnienie na małą skalę. A jednak przypuszczać należy, że o wiele skuteczniejszą i korzystniejszą byłaby szkoła — dobrych chlebodawców. Niestety, takiego projektu nikt jakos dotychczas nie podniósł, co zaś do urzeczywistnienia podobnej myśli, zdaje się, że byłaby ona niemożliwą do wykonania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

UWAGI.

Za lat moich młodych, włócząc się po rozmaitych kątach Europy, tylko raz jeden zaszedłem do Mabilu paryskiego, lecz wrażenia, które tam wówczas doznałem, całe życie nie zapomnę. Jak długo tańczyli kankana ludzie przynajmniej „względnie“ młodzi, z których oni mieli wybladłe policzki a zaś one sztuczne rumieńce, tak długo patrzyłem na nich obojętnie, lecz gdy w szranki wstąpił starzec z twarzą pomarszczoną, podtrzymujący w sobie resztki życia sztucznymi środkami, i gdy ten ruchami bezecnymi usiłował innych prześcignąć — doznałem takiego obrzydzenia, że czempredziej wyniosłem się z ogrodu. by do niego więcej nie wrócić.

Ilekróć spotkam się z zachwytem nad „Flipotą“ w *Nowej Reformie*, ściągając ramiona i w duchu sobie mówię: Każdy nad tem się unosi, co lubi i co rozumie... Ale gdy brud i to me byle jaki, lecz brud bezgraniczny pojawi się na łamach *Czasu*, wtedy pismo to przypomina mi zaraz owego starca z Mabilu...

Nie wiem co mówili spokojni czytelnicy naszego dziadusia, gdy w dniu wczorajszym znaleźli fejleton o Yvecie Guilbert, tej ladaczniczki paryskiej, która sprośnemi piosenkami popisuje się u Ronachera, o tej szansonistce, której nazwisko w przyzwyczajeniu towarzystwie nie powinno być nawet wymawiane. a o której sam autor owego fejletonu mówi „że jej oczy grają najbezpieczniejszy akompaniament zepsucia do jej ponurego ascetycznego śpiewu“. I takiej osobie *Czas* poświęca prawie połowę kolumny naczelnej, a hr. Stanisław Tarnowski i ks. Chotkowski zapewne będą z tego dumni, że w miejscu, w którym pojawiają się ich nazwiska, jaśniało także nieśmiertelne nazwisko Yvetty Guilbert!..

W smutnej tej sprawie tylko jedno mnie pociesza, mianowicie to, że sławny ów fejleton robi wrażenie węża egipskiego, który w zębach ogon trzyma... Wszystko w nim zakręcone, nie ma ani początku, ani końca... Jakie to szczęście, że nie każdemu dał Pan Bóg jasność myśli i jasność stylu, bo coby to było, gdyby nawet *le petit cochon*, o której sama Yvette piosenkę śpiewa, miała dar malowania rzeczy plastycznie i przekonywania ludzi...

* * *

„Stajemy przed rodzicami z ważną przestrogą — pisze nam jeden z przyjaciół. — Bardzo często się zdarza, że książeczki dla ludu przeznaczone, daje się czytywać i dzieciom. Przyzwyczajają nas do tego uczciwe wydawnictwa ludowe, czy to przez publiczne instytucje, czy przez poważne firmy księgarskie drukiem ogłoszane. Z przyzwyczajenia też dajemy owe książki dzieciom, nie bacząc nawet na firmę, a to może stać się prawdziwym nieszczęściem. Córeczka moja 12 letnia uczęszająca do jednej ze szkół klasztornych, otrzymała od koleżanki książkę do czytania p. t. „Mistrz Twardowski“. Bardzo ciekawa, zajmująca i wesoła historia. Cieszyn, nakładem Feitzingera“. Na szczęście spostrzegłem tę książkę, zanim ją dziecko czytać zaczęło i zabrałem do niej. Straszne! Obrazów tak cynicznie wyuzdanych, pełnej najwstrętniejszej, zupełnie obrażonej plastyki, nie znalazłem nawet u Hocka, ale co mówię? nawet wyobrazilić sobie w książce nie można. (str. 32, 38, 56 i t. d.) Takie książki kolportują wśród ludu, który książek przed dziećmi nie zamyka, ale przeciwnie: czytać im każe i opowiadać sobie treść. Takie książki doszły do rąk uczennic krakowskich, 12 letnich. Niechże każdy ojciec lub matka sami wpięrczyczą książkę, zanim dzieciom ją dadzą, a zarazem, niech nawet nie biorą do rąk książki, nie mającej wymienionego a znanego autora, lub nie pochodzącej z nakładu renomowanej firmy wydawniczej. Tego p. Feitzingera godzi się napiętnować, za szerzenie zepsucia wśród ludu i młodzieży!“

* * *

Tak się składa, że jeszcze raz muszę mówić o *Czasie*. aby zwrócić uwagę na uderzającą bezstronność patryarchy galicyjskiego dziennikarstwa.

Wiemy wszyscy, że na „głodne dzieci“ po dwakroć grano w naszym teatrze „Jasełka“ i że pierwszy raz „Lutnia“ śpiewała a drugi raz nie. *Czas*, donosząc o tem, dał z przekąsem do zrozumienia, że o „Lutnię“ nikt dbać nie potrzebował, gdyż byle kto może ją zastąpić. Od tego czasu wszczęły się w mieście szeptki, plotki, w końcu nawet oczernienia, które uwłaczają dobrej sławie tej pięknej instytucji. A tymczasem *Czas* wiedział, lub przynajmniej powinien się być dowiedzieć, że „Lutnia“ pierwsza podniosła myśl przedstawienia „Jasełek“ na dochód swojej biednej kasy, której nasze miasto choćby najskromniejszym datkiem nie chce wesprzeć, i że rzekła się przedstawienia na rzecz „głodnych dzieci“, jednakowoż pod warunkami z góry określonymi, a dopiero, gdy tych warunków nie dotrzymano, cofnęła się, aby w drugim przedstawieniu nie brać już udziału.

Czyż wobec bezstronności *Czasu* nie może teraz „Lutnia“ z całą słusnością zastosować do siebie przysłowia: za twoje żyto jeszcze cię bito?

* * *

Piszą nam z miasta: „Zarząd tutejszego teatru urządził w handlu p. Iwanickiego, w rynku, rzekomo dla wygody publiczności biuro zamówień biletów na przedstawienia dni następnych. Pobiera ono za kupione bilety prócz normalnej ceny podatek tej wysokości: Od łoża I. piętra 50 cnt., II. piętra 30 cnt., od fotelu 20 cnt., krzeseł parterowych i galerji po 5 cnt.“

Gdyby te pieniądze szły przynajmniej na jakiś cel humanitarny, na pomnik Kościuszki, lub oświatę ludową, wtedy nicbyśmy przeciw temu nie mieli, ale skoro dobro powszechnie na tem nie zyskuje, przeto przeciw owemu zarządzeniu głos podnosimy.

Kraków nie jest Wiedniem, aby oddalenie od kasy teatralnej usprawiedliwiało tworzenie osobnego biura zamówień, tu bowiem każdy, bez znacniejszego nałożenia drogi, mógłby bilety w teatrze zamawiać. Ze względu, że nowy ten podatek najbardziej boli ludzi mniej zamożnych i uczącą się młodzież, dla której prócz kosztów biletu opłata samej garderoby jest już uciążliwą, zarząd teatru postąpiłby słusnie, żeby pobierał opłatę za zamówienia biletów tylko od łoż tak I. jak od II. piętra i od droższych foteli, tańsze zaś miejsca niechby zupełnie uwolnił od podatku. Zresztą teatr, utrzymując stałą kasjerkę, powinienby tak pokierować, aby ona przyjmowała zamówienia, a publiczność byłaby całkiem wolna od haraczu. Według przyjętej zasady, bilety w dzień przedstawienia powinny być sprzedawane wyłącznie tylko przy kasie teatralnej; wszelako dzieją się i w tym kierunku nieprawidłowości, jak to się zdarzyło dnia 22 stycznia przed przedstawieniem „Jasełek“, wtedy bowiem bilety w teatrze dopiero od 3—6 można było nabywać. Spotkałem w dniu tym o godzinie 9 rano obywatela mającego zamiar kupić 5 biletów dla dzieci, który odszedł od zamkniętej kasy zlorzecząc, gdyż nie chciał się poddać podatkowi w mieście, który powiększony opłatą garderoby, wydawał mu się nieproporcjonalnie wygórowanym. Niechże się więc komitet „Jasełek“ nie dziwi, że miał tylko 60 złr. dochodu z owego przedstawienia, bo kto wie, czy nie było więcej takich, którzy z tego samego powodu, co ów obywatel, przyjemności dzieciom odmówić musieli“.

Teatr.

O „Watażce“ Aurelego Urbańskiego, którego usmiercono na scenie krakowskiej, nie tyle prasa pisała, co publiczność mówiła.

Z teatru wychodzi trzech panów.

— Jak ci się podobał „Watażka“? — pyta jeden.

— Jabym go chciał przeczytać, aby go zrozumieć — mówi drugi.

— A jabym go chciał widzieć odegranego — trzeci odparł.

I ten trzeci miał rację. Dzieło sceniczne tylko na scenie można należycie zrozumieć i ocenić — tymczasem, „Watazka“ w Krakowie nie był przedstawiony, ale sparodjowany.

Wyrażenia ostatniego nie cofamy.

Jako utwor dramatyczny „Watazka“ nie jest bez rażących błędów. Sama epoka, w którą autor nas przenosi, nie należy do sympatycznych. Na to, co się wówczas działo, lepiej rzucić zasłonę, niż to na scenę wywlekać. Prócz tego tkwi w dziele wielki błąd psychologiczny, któryśmy zaznaczyli po pierwszym zaraz przedstawieniu, mianowicie ten, że ksiądz ruski, dla którego Polska była państwem nie ojczyzną, przez wzgląd na dobro tego państwa, własnego syna oddaje wojskom polskim. Scena ta jest nieludzka i nieprawdziwa, więc też miasto wywołać grozę, budzi odrazę. Jeżeli jej autor nie zmieni, o co zresztą nie trudno, będzie ona zawsze piętą achillesową „Watazki“. Autora rozumiemy. Stawiając taki ideał księdza ruskiego, chciał tem okazać, że on tylko taki patriotyzm u Rusinów pojmuje. Tendencyjność jednak uniosła go za daleko, więc też każdy Rusin, który będzie na „Watazce“, wyjdzie z teatru oburzony. Nie chcemy p. Urbańskiego posądzać o naśladownictwo, ale w powieści Gogola, w „Tarasie Bulbie“, jeżeli pamięć nas nie zawodzi, jest coś podobnego. Tam ojciec, Zaporoziec, strzela do własnego syna, który przeszedł do Polaków. Ale tam kozak zdradził ojczyznę, własnych braci, tu zbuntował się kozak tylko przeciw państwu. Kto tej różnicy nie odczuje, tego nie przekonamy...

Ale mimo tych błędów najważniejszych, „Watazka“, jako sztuka niedzielna, zwłaszcza tu, w Krakowie, gdzie sprawa ruska nikogo nie drażni, mogłaby być dawana z powodzeniem. Lecz wtedy trzeba go grać. P. Kotarbiński z głównego bohatera zrobił coś, czego nikt nie rozumiał. Watazka to chłopak smukły jak topola, młody, pełen ognia, zuchwały, odważny, namiętny. Tylko taki może marzyć o miłości bogatej wojewodziny, tylko za takim mogą szaleć mołodyce. Tymczasem „Watazka“ w interpretacji p. Kotarbińskiego, był chłopem podtatusiałym, chmurnym, z głową wiecznie schyloną, jakby co ukradł, nie mogącym z swej piersi wydobyć jednego tonu gorętszego, w ogóle był manekinem w najwyższym stopniu niesympatycznym i nieprawdziwym. Nie też w tem dziwnego, że publiczność od samego już początku patrzyła nań niechętnie — i że w akcie III, gdzie na widok gry innego artysty pojmującego lepiej tę rolę niewątpliwie by płakała, tu śmiała się ironicznie... Tak jest, śmiała się, ale nie ze sztuki, tylko z gry p. Kotarbińskiego. To wiemy my wszyscy, którzy owego dnia byliśmy w teatrze, lecz nie wiedział o tem jeden tylko recenzent *Czasu*. Ten nie wahał się powiedzieć, że p. Kotarbiński grał świetnie, lecz sam utwór jest tak lichy, iż publiczność nawet w miejscach tragicznych śmiać się musiała... Zapytujemy teraz tych wszystkich, którzy byli na przedstawieniu, jest że to prawda? Więc to rzecz godziwa zabijać autora, aby się aktorowi przypodobać? Przeciw takiej krytyce zakładamy protest, taka bowiem sztuce przysługi nie oddaje, a dziennikarstwu zaszczytu nie przynosi.

Pan Kotarbiński zbyt jest ceniony, żeby pochlebstw potrzebował. Nie wątpimy, że nie raz i nie dwa będziemy mieli dla niego tylko słowa uznania, ale jeżeli „Watazką“ być nie mógł, boć nawet jego warunki zewnętrzne nie pozwalają mu wyrzeźbić mołojca, to czyż on temu winien? Wszak można być świetnym Hamletem, a bardzo słabym kozakiem — i tylko ludzkie małego ducha, chcą, by ich uważano za doskonałych, do tych zaś p. Kotarbiński nie należy.

Ponieważ niewłaściwa gra samego watazki, uśmierciła całego „Watazkę“, więc czy mamy jeszcze mówić o innych artystach, którzy w owej sztuce prawdopodobnie więcej się u nas nie pojawiają?

Przejdźmy lepiej do „Świata nudów“ Paillerona. Oto rzecz, którą odegrano koncertowo!

Tu nie potrzeba ani pochlebstw, ani reklamy

naciąganej, bo tu sama rzeczywistość za sobą przemawiała.

Pani Hoffmanowa wystąpiła w roli księżnej de Reville. Ileż dystynkcji w każdym jej ruchu, ileż prawdy w intonacji głosu, ileż rozumu trzeźwego w każdym słowie! Patrząc na nią, widzieliśmy tradycję wielkiej sztuki, która, niestety, zdaje się ze scen naszych znikać, powracającą w dawnej świetności, a chociaż rola księżnej nie jest dominującą, jednakowoż wyrazistą grą pani Hoffmann wysunęła się na plan pierwszy i do końca na nim się utrzymała. Jak długo niepospolita ta artystka będzie grała tę rolę, tak długo „Świat nudów“ może liczyć na powodzenie.

Panna Morska trzymała się dzielnie, miejscami miała chwile bardzo nawet szczęśliwe, jak np. wtedy, gdy naiwnie atakuje młodzieńczego Reymonda; w grze p. Sznage dostrzegliśmy miejscami chwiejność, pani Wojnowska, była jak zawsze; doskonała; pan Sliwicki, w roli amanta, okazał dużo zapалу, przytem naturalnej swobody, w ogóle w młodym tym adepcie sztuki dostrzegamy stały postęp; pani Wolska może trochę monotonię oddała swoją rolę; panna Nawrocka utrzymała się, jako Angielka, na poziomie przez autora zakreślonym — jeden p. Sobiesław, w roli Bellaca, nie całkiem był tem, czem go chciał mieć Pailleron, gdyż brakło mu poży profesorskiej, ale p. S. pono temu nie winien, gdyż, jak nam mówią, rolę tę otrzymał w zastępstwie w chwili ostatniej, a w kilku godzinach trudno ją wystudjować.

W ogóle obok „Wesela Figara“ druga to z rzędu komedia w sezonie bieżącym, której wykonaniu nic zarzucić nie można, więc też jesteśmy pewni, że nie raz jeszcze sprowadzi ona do teatru tłumy publiczności. *Verax.*

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

(Ciąg dalszy).

Dopadłem do probostwa. Furta zamknięta. Przeskakuję ją jednym susem i na ganek się dostawszy, chcę drzwi otworzyć. Zamknięte. Uderzam w okno i wołam:

— Księżo proboszczu! Otwórzcie, na litość boską!

Stałem przed oknami izby czeladnej.

— *Win! Win!* — dały się słyszeć głosy rozpaczliwe, w tejże chwili światło zagasło, a trzask zamykających się drzwi reszty dopowiedział.

Czeladź uciekła.

Tłum już niedaleko, za chwilę będzie u furty, ale nim padnę, wpierw drogę sprzedam życie. Wyjmuję rewolwer.

Na moje szczęście nie potrzebowałem robić z niego użytku. W zamku, który zgrzytnął, drzwi się rozchyliły i za niemi głos męski zapytał:

— Kto tam?

— Zbłąkany podróżny, pocziwy chrześcijanin, jak wy, księżo proboszczu, żaden djabeł! Pozwólcie mi się skryć — dodałem do sieni wchodząc — bo tu może być nieszczęście.

— Proszę, bardzo proszę! — ksiądz odpowiedział, drzwi na klucz za mną zamykając.

Wszedłem do oświetlonego pokoju, ale tu znajdująca się panią z krzykiem się porwała i uciekła. Trudno jej się było dziwić... mój strój wcale nie był wizytowy.

Widząc, że ksiądz obchodzi mnie zdaleka i z niedowierzaniem na mnie spogląda, powiedziałem mu jednym tchem, jak się nazywam, z kąd przychodzę i jakie nieszczęście do niego mnie sprowadziło. Na to pocziwina uśmiechnął się dobrodusznie i rzekł:

— Ktoby się był tego spodziewał... Patrzenie się, taki wypadek... Niech się pan rozgości, bardzo proszę... Ja zaraz przyjdę, muszę tylko pójść tych głupców uspokoić.

Dobrze zrobił, że wyszedł przed dom, gromada bowiem była już na ganku i pytała o upiora.

Za chwilę proboszcz wrócił uspokojony, zbliżył się do szafy, a wyjąwszy z niej rewerendę

odświętną włożył ją na mnie. Teraz czułem się już jak u siebie.

— Patrzenie się, ktoby był pomyślał! — Ksiądz mówił, na mnie patrząc. — To te głupie dziełki wszystkiego narobiły. Pasły byłoby z wieczora pod cmentarzem, a gdy lunęło, skryły się do trupiarni. Chociaż przez okno zobaczyły, że „win“ przyszedł, pod ścianą stanął i „lulku zakurzył“, jednak bały się krzyczeć, by z nich której nie porwał, dopiero, gdy ogniem żygnął, nie mogły wstrzymać się i z krzykiem uciekły. Patrzenie się, jakie to bajki! Ale dobrze im tak... popamietają ruski miesiąc.

— Takie onego dnia — kończył pan Galiński — były moje przygody i wielkie zaiste szczęście, że ani w jednej, ani w drugiej życia nie utraciłem.

V.

Podczas, gdy siedząc na górze Doboszowej rozmawialiśmy swobodnie, nasi towarzysze, ustawieni w olbrzymim półkolu, zajęli oddawna swoje stanowiska. — Na krańcu jaru bahońskiego grał przed chwilą róg myśliwski — znak to, że ogary zostały ze smyczy spuszczone — ale w lesie dotąd cicho.

Szynka z dzika była wymieniona — wino wyborne — kapuśniaczki niezrównane. Jedliśmy, pili, gawędzili, i tak mi było przyjemnie, że anim postrzegł, kiedy godzina ubiegła.

— Cyt! — zawołał p. Galiński.

Wyteżyłem słuch. Zdawało mi się, że coś słyszę w oddali, niby głosy, niby jęki, lecz pewno nie byłem, ażali mnie zmysły nie zawiodą.

Mój towarzysz miał słuch ostrzejszy. Zerwał się z murawy, chwycił strzelbę i dawszy mi ręką znak, żebym się miał na baczności, zbiegł z pagórka.

Ledwie mi z oczu zniknął, wnetrze jaru bahońskiego głośno zaczęła; nie sposób było dłużej wątpić. Psiarnia wpadłszy na trop zwierza, zawodziła: *Ajajaj! ajajaj!* a z każdą sekundą głosy robiły się bliższe i wyraźniejsze.

Sięgnąłem po moją broń, lecz z miejsca się nie ruszyłem. Ta muzyka w głębi kniei, tak miła niegdyś dla mojego ucha, w tej chwili obudziła ponure w mej duszy refleksje. Tam, przedemną, ucieka boże stworzenie, które ma prawo żyć, a my czytamy na jego życie. Jakież my mamy prawo do tego?

Psy czas jakiś ujadają zawzięcie, potem zaczęły szczeleć głosami urywanymi: hau! hau! — zupełnie tak samo, jak szczeleją psy wioskowe, gdy dziad zjawi się przed chatą z sękatym kosturem. Prym między niemi wiódł *Waldman*. Wyraźnie odróżniałem jego głos gruby, ochrypły. Nie ulegało też wątpiwości, że przed ogarami stał bądź odnieniec, bądź niedźwiedz, bo tylko te zwierzęta, ufne w swoje siły, do najbliższej psiarni hardo się zwracają. Nie trwało to jednak długo. Za chwilę rozpoczęło się dawne ujadanie w przyspieszonym tempie, bo zwierzę widocznie szybko już pomykał.

Ogary były jeszcze daleko, gdy tuż przedemną, na krawędzi lasu, zrobił się szum, jakby kto pędził czwórka po ziemi suchem liściem zasłanej i nim miałem czas zdać sobie sprawę z tego, co się działo, wyskoczył jelen, ustrojony w koronę wspaniałą i położywszy rogi na plecy, mknął przez łąkę na północną stronę góry. Przewidując porwał się z jaru, dalekiem psów szczeleciem spłoszony i rzucił się w bok, by zmylić pogoń za sobą.

Machinalnie podniosłem strzelbę, kierując muszkę na serce wspaniałego zwierza. Chciałem pociągnąć, lecz palec mi zeszytniał. Podniosłem nieco głowę, by mu się jeszcze przypatrzeć nim zginie. Jeleń pędził w skokach szalonych. Zdaje się, że mnie nie widział, bo zamiast wpaść w gęstwinię, zakreślił przed pagórkami szerokie półkole. Chciał się popisać szlachetnymi ruchami.

Muszka na mojej strzelbie znów biegła w ślad

za nim, ponownie chciałem strzelić, ale ręka nie usłuchała...

Jeleń tymczasem wpadł do lasu, jak w ton. Nie pamiętam czy byłem kiedy bardziej zadolony niż teraz. Zdawało mi się, że spełniłem wielki czyn. A kiedy się w duchu pytałem, ażali to, com uczynił, mam wyjawiać przed myśliwymi, lub też zataić, psy w jarze poraz drugi zwierza osadziły.

(Dalszy ciąg nastąpi w najbliższym Nrze niedzielnym).

Z MUZYKI.

* Wydane świeżo za rok 1892/3 sprawozdanie gal. Towarzystwa muzycznego we Lwowie wykazuje, że w czasie tym liczyło Towarzystwo członków ogółem 198, dla których dano 5 koncertów i 2 wieczory muzyczne, do konserwatorium zaś uczęszczało uczniów 277. Do rezultatów świadczących o skrzętnej działalności zarządu, zaliczyć przedewszystkiem wypada zamierzoną w roku bieżącym budowę własnego gmachu, który obok pomieszczenia dla konserwatorium obejmie również odpowiadającą potrzebom salę koncertową.

* Najbliższe zebranie delegatów, celem utworzenia „Związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich”, odbędzie się we Lwowie d. 18 lutego. Zapowiedziany na d. 18 grudnia z. r. zjazd tychże delegatów z powodu niezatwierdzenia przez Namiestnictwo z formalnych względów statutu Związku, nie mogło przyjść do skutku.

* Z imponującej liczby 80 nowych oper i operetek, które w r. 1893 we Włoszech przedstawiono, zaledwie 3 partycje utrzymały się na scenie: Falstaff Verdigo, J. Medici Leoncavalla, oraz Pucciniego Manon Lescaut, do której teatr lwowski robi właśnie przygotowania.

* Pożądane odświeżenie programów swoich zyskają orkiestry nasze przez wydane świeżo w Dreźnie utwory warszawskiego kompozytora Ludwika Grossmana, do których należą: Uwertura z opery „Duch Wojewody” i trzy arje baletowe z opery „Rybak z Palermo”. (Tarantella, Wale, Menuet).

* Panna Janota — wielka faworytka królowej Wiktorji i jak wiadomo, zmarłego poety Tennysona — skończyła temi dniami doniosłą podobno pracę o Chopinie, która się ukaze drukiem w kwietniu, z dedykacją księżnej Beatryczy, najmłodszej córce królowej Wiktorji. *Literary World* dowiadyuje się, że dzieło Janoty obejmie kilka ważnych odczytów pewnego znakomitego (*eminent*) profesora — o istotnem rozumieniu utworów Chopina. Ważniejszym jednakże będzie „Metoda nad metodami” dla fortepianu, pióra Chopina, którą panna Janota pierwsza wydobyła z zapomnienia i w dziełku swem umieści.

ROLNICTWO.

Mimo trudnych bardzo warunków, w jakich od dłuższego czasu znajduje się rolnictwo europejskie, stwierdzamy bezustanny postęp na każdym jego polu, zarówno w samym trybie gospodarzyc, jak w gałęziach przemysłu, pozostających z rolnictwem w bliższym czy dalszym związku. Postęp ten ujawnia się bądź to w coraz większem udoskonaleniu istniejących już odkryć i wynalazków, bądź też w szukaniu i wynajdywaniu nowych środków, mających na celu podniesienie produkcji rolnych. Nie ulega wątpliwości, że postęp ten przyczynia się nie mało do przetrwania niekorzystnych konjunktur obecnej chwili.

Co się tyczy specjalnie uprawy pojedynczych roślin, to zaznaczyć wypada, że w ostatnich czasach rolnicy zachodnio-europejscy zwracają coraz baczniejszą uwagę na tak zaniebawaną dawniej uprawę owsa, dążąc do możliwego podwyższenia zbiorów tej cennej rośliny pastewnej. Mianowicie w roku ubiegłym, w którym owies osiągnął względnie tak wysoką cenę i rolnicy doszli do przekonania, że stanowczo zasługuje na potępienie tak rozpowszechnione mniemanie, jakoby owies, jako ostatnia roślina w podziemianiu, wymagał mniej starannej uprawy, niż inne rośliny. Zapewne, że posiada on w dość wysokim stopniu zdolność wyzyskiwania składników pożywnych, znajdujących się w mniejszych ilościach w ziemi, zawsze jednak

jedynie wtenczas wydać może korzystne zbiory, jeżeli przez odpowiednią uprawę zapewnimy mu warunki do tego rozwoju. Pomiędzy temi warunkami wybór najodpowiedniejszej odmiany do siewu zajmuje niepoślednie miejsce, a na tem polu próby uprawy owsa, dokonane z inicjatywy związków rolniczych w rozmaitych okolicach Niemiec nie małe oddają usługi.

Podług wyników tych doświadczeń najlepsze zbiory wydały: Heinego owies gronowy, Bestehorna „obfity” i Steigera „Lenkowicki”; następnie „nowy Getyński” lüneburski Klay i „probstejski”. Natomiast owies Beselera „Milton”, „czarny chorągiewkowy” i Duppäner“ wydały mniej zadawalniające zbiory. Tak liche były w końcu wyniki doświadczeń z owsami: „Belgijskim”, „Ringelheimskim”, „Halleta Kanadyjskim”, „Kanadyjskim chorągiewkowym” i „drobnym nadreńskim”, ze odradzano od uprawy tych odmian. Przy tem okazało się, że dwie na wstępie wymienione odmiany: Heinego gronowy i Bestehorna „obfity” przetrwały wyjątkowo dobrze długotrwałą suszę, że „probstejski”, „Milton” i „czarny chorągiewkowy” nadają się lepiej dla lekkich, niż dla niskich gruntów. W ogóle jednak stwierdzono, że odnośnie do gruntu i klimatu zdolność zastosowania się pojedynczych odmian do dwóch tych warunków, nie różni się tak znacznie, jak przypuszczano dotychczas ogólnie w praktyce. Owies Baselera wykazał i tę zaletę, że obok zadawalniającego zbioru jeszcze wydaje więcej słomy, niż większa część innych odmian.

W kwestji korzystnej uprawy buraków i cukrowych kartofli zestawili prof. dr. Marek z Królwecka wyniki dokonanych w ostatnich czasach na tem polu doświadczeń, które zapewniają racjonalne wskazówki do uprawy tych roślin. Doświadczenia wykonane w interesie jakościowego ulepszenia buraków wykazały o tyle znaczenie odpowiadającej strukturze gruntu postaci buraka, że przy mało głębokiej warstwie ornej, nie nadają się długie buraki, że z drugiej znów strony buraki krótkie nie wyzyskują należycie głębokiej gleby, a dalej także, że te części buraka powinny być najbardziej rozwinięte, w których się osadza najwięcej cukru. Co się tyczy możliwego przez uprawę powiększenia zawartości cukru, to okazało się, że za pomocą wyboru do siewu buraków kajibogatszych w cukier otrzymać można buraki, przewyższające buraki produkowane bez takiego wyboru o $\frac{1}{2}$ do $1\frac{1}{4}\%$ cukru, oraz, że zawartość ta za pomocą tej metody, stosowanej przez kilka generacji, podnieść się daje o 5 do 7%.

Doświadczenia nad uprawą kartofli wykazały, że wielkość i zawartość krochmalu w kłębach dziedziczą się na następne pokolenia, w ogóle zaś większe kłęby bogatsze są w krochmal niż drobniejsze. W celu otrzymania siewu, odpowiedniego do tego wyniku, sortuje się najpierw kartofle podług ich wielkości, a następnie i wybrane większe podług zawartości krochmalu za pomocą znanej próby w rozcynie solnym, przy której specyficznie najcięższe kłęby zatapiają się najgłębiej w rozcynie. Co się tyczy buraków, zwracamy jeszcze uwagę, że w ostatnich czasach udało się w pewnej węgierskiej stacji hodowli buraków, hodować osobniki także z liści, a lepiej jeszcze z łądy nasieniaków.

Pomiędzy odmianami zboża wykryto kilka nowych, jak mianowicie uprawiana w Szkocji od lat kilku pszenica „Windsor Ferest” Webbsa, odznaczająca się nadzwyczajną wydajnością i wyborową jakością ziarna oraz rozpowszechnione w północnym Szlezewigu i Danii Manfarda żyto Hangardzkie, cenione z powodu swej oporności przeciwko mrozom i wydajności. Jako nowe rośliny pastewne, rozwijające się korzystnie na gruntach lekkich i opierające się skutecznie suszy, wymienić należy gatunki gryki: *Polygonum sachalinense* i *polygonum enepidatum*, rośliny, które zasadzone z wiosną lub wczesnej jesieni, wydają corocznie kilka pokosów zielnej paszy, dalej *panicum spectabile giganteum*, które również wypuszczają corocznie 2 metry długie pędy, a odznaczają się zarówno wielką opornością przeciwko mrozom i suszy.

WYSTAWA.

Dział retrospektywny sztuki polskiej.

Niezwykle świetnie zapowiada się t. z. retrospektywna, czyli historyczna Wystawa malarstwa i rzeźby w Polsce.

Bzuci ona niezmiernie ciekawe światło na rozwój sztuki naszej, poczynszy od czasów Stanisła-

wa Augusta, gdy pędzel i dłuto znajdowały się jeszcze w powijkach niemocy, skończywszy na dniach prawdziwego tryumfu i chwały we współczesnym nam okresie. Rok 1887, gdy sztuka polska po raz pierwszy wystąpiła w Krakowie zbiorowo, zadziwiając swoim samodzielnym i świetnym rozwojem, przyjęto jako granicę, w której zamknie się Wystawa retrospektywna. Dzieła sztuki powstałe w r. 1887 należeć będą, jak wiadomo, do wspaniałej Wystawy współczesnego malarstwa i rzeźby.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu lwowskiego dowiedzieliśmy się z ust prof. Antoniewicza, że retrospektywny dział doznaje zewsząd najgorętszego poparcia. Olsniewającą obiecuje być kolekcja nieśmiertelnych dzieł Matejki. W oddzielnym pawilonie zobaczymy prawie wszystkie olbrzymie jego płótna, a obok tego niezliczoną ilość genialnych szkiców, projektów i t. p. Te ostatnie wystawione będą w mniejszej sali, większa obejmie dzieła tej miary jak „Unja”, „Kościuszko” i inne. Z przyjemnością nadmieniamy, że z Wiednia nadejdzie „Rejtan”, z Pesztu „Śmierć Warneńczyka”, poczyniono również kroki o wszystkie inne obrazy krakowskiego mistrza.

Niemniej wysoce zajmującą kolekcję utworzą prace Grottgera. Ukażą się tu nie tylko popularne, znane z reprodukcji kartony natchnionego twórcy „Wojny”, „Lituanji”, „Polonji” ale zarazem wiele prac nieznanymi publiczności. W Rzymie u ks. Torlonia ma się znajdować niereprodukowana dotąd t. z. druga serja „Warszawy”, która swego czasu budziła podziw na jednej z Wystaw światła! Jest nadzieja, iż cykl ten zabłyśnie u nas zarówno jak oryginał „Polonji” własność ks. Palfy w Wiedniu. Ciekawą rzecz zgłosił p. Mickiewicz, syn wielkiego Adama, mianowicie olejny obraz Grottgera „Fryne”, jedno z ostatnich prac nieodżałowanego artysty. Z tych samych rąk z Paryża spodziewać się można kilka bardzo charakterystycznych karykatur Grottgera, które w ostatnich chwilach rysował. Dodajmy, iż hr. Tarnowski z Śniatynki, właściciel bogatego zbioru rysunków Artura, przyrzekł także Wystawie gorące poparcie.

O stanowisku Brandta w sztuce polskiej nie potrzeba chyba nikomu przypominać. Zbyt to popularna w kraju i za granicą firma artystyczna. Niestety, publiczność polska przeważnie ze słyszenia lub reprodukcji zna jego obrazy, zwłaszcza dzieła pierwszorzędne. Otóż usilnem staraniem komitetu jest, iżby najcenniejsze jego utwory, ukryte po większej części w rękach obcych, zagranicą, sprowadzić na czas Wystawy. I tak mamy ujrzyć sławne, pełne poezji „Powitanie stepu”, jedno z najświetniejszych płócien Brandta, które szczęśliwy Berlin posiada w swoich murach! Czynią się również zabiegi o pozyskanie przepyszego płótna tego mistrza, będącego własnością arc. Gizelli „Odsiecz wiedeńska”. Z prac dawniejszych zapowiedziano „Przeprawę Lisowczyków” i inne.

Podnieść w końcu winniśmy, iż na rzecz Wystawy naszej poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk odstępkuje cenne swoje zbiory około 80 obrazów, głównie autoportretów, które tak są pożądane wobec projektu, aby obok dzieł każdego artysty mógł być, o ile możliwości, zawieszony jego portret.

KRONIKA.

Kraków dnia 4. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Weroniki panny, jutro Agaty, panny męczenniczki.

W kościele OO. Franciszkanów odbędzie się dziś pierwsza pasja. W tymże kościele odprawiane będzie przez wszystkie piątki wielkiego postu, nabożeństwo pasyjne z wystawieniem N. Sakramentu. Początek o godzinie 8 rano, suma o godz. 10, nieszpory zaś z kazaniem o godz. 3 popołudniu.

W kościele N. Panny Maryi rozpoczyna się z dniem dzisiejszym 40-to godzinne nabożeństwo.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 7 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 36 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 29.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 4.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Bal na głodne dzieci i schroniska brata Alberta, jak się tego spodziewać należało, powiódł się znakomicie. Sala hotelu Saskiego, odpowiednio udekorowana, zapelniła się po brzegi uroczymi tancerkami i dzielnymi tancerzami. Z uderzeniem godziny 10 rozpoczęto bal polonezem, który prowadził prezes komitetu „Głodnych dzieci“, prof. dr. Jordan, z prezesową tejeż sympatycznej instytucji, p. hr. Antoniową Wodzicką. Za nimi postępował cały szereg nadobnych dam i panów, między którymi zauważyliśmy pp.: delegata Namieśtnictwa Laskowskiego, prezydenta miasta Friedleina, komendanta korpusu hr. Uexkühl, komendanta fortecy barona Waldstetten, generał-majora Zaitsek von Egbell i wiele, wiele osób, należących do inteligencji miejscowej. Kadryla tańczono w 80 par, mazura zaś w 116. Par kotylnona i drugiego kadryla nie było można nawet zliczyć. Prócz wspianych karnecików, zdobnych w inicjały instytucji, a wykonanych według projektu p. Krzesza, cała zabawa była jednym ciągiem dowcipnych niespodzianek, a mianowicie:

Na sali był automat pomysłu artysty rzeźbiarza St. Zawiejskiego, który za wrzuceniem 20 ct. wyrzucał nowelkę Sewera: „Królowa balu“; w kotylnonie wystąpiło 4 ch kucharzy z warzachwiami i preclami, rozdawano je jako order; damy miały puszkę, do których panowie za każdy ofiarowany taniec wrzucali składkę na biedne dzieci; panowie obdarzali damy telegramami z aforyzmatami pp. Sarneckiego i Bałuckiego; w rydwanie z kwiatów, wykonanym według pomysłu p. Rausza, przez p. Ludwika Freege jechała królowa balu, mała Irenka Skwirczyńska, obdzielająca wspianiałomyślnie tancerzy i tancerki wachlarzykami fantazyjnymi i bukiecikami. W końcu na sali pojawił się zaimprovizowany kiosk, w którym sprzedawano róże. Niespodzianki te przyczyniły się wielce do ożywienia zabawy, której duszą naturalnie byli aranżery pp. Skwirczyński i Jarek, oraz członkowie komitetu z niestrudzonymi pp. Ślaskim i Filińskim na czele. Wspianiałych toalet nie opisujemy, gdyż wielką była ich mnogość, aby nikogo nie pominąć, zaznaczamy jeszcze, że p. Wodzinowski ofiarował do udekorowania sali przesłaniczny obraz olejny, przedstawiający dziewczynkę zajądającą ofiarowany obiad.

* **Noc karnawałowa.** Tłumy—i to bez przesady całe, tłumy, bawiły się tej nocy do rana. Pominąwszy domy prywatne zrobimy przegląd generalny zabaw publicznych. Pierwszym etapem naszej wędrówki nocnej było „Kasyno powszechne“, gdzie Klub urzędników pocztowych i telegraficznych, łącznie z zaproszonymi gośćmi używał w całej pełni rozrywki karnawałowej. Zabawa zaczęła się około 9-tej. Tańcom prowadzonym przez pp. Ganszera i dra Meyzla przygrywała kapela 20 pułku pod p. Maleczką, wieczorowi zaś samemu przewodniczył p. Płoszewski. Zabawa szła tu ohocho. Opuściwszy ulicę Lubiec, skierowaliśmy kroki nasze ku Kotłowej, zaintrygowani jasnym światłem Kasyna wojskowego, gdzie jeden z panów komitetowych wprowadził naszą reporterską mośd do pięknie udekorowanej sali według pomysłu p. I. Rajala. Muzyka 56 pułku grała ognistego mazura, przy którego dźwiękach powabne damy w towarzystwie synów Marsa, oraz uczniów Eskulapa, nawet i Temidy wycinali siarczyste hołupce. Przyznać należy, że pochyliło nam to trochę i uczuliśmy sympatię dla naszych młodych jednorocznych ochotników, którzy bal ten urządzili pod przewodnictwem kapitana Wawrzyczka. Liczba uczestników, wynosiła tu co najmniej 300 osób. Bal rozpoczęła starszyzna wojskowa, która wkrótce się usunęła, zostawiając wolne pole młodszej generacji, która też umiała ze swobody korzystać.

Ztąd ciekawość popchnęła nas do „Zgody“, gdzie zastaliśmy tłumy osób rozbawionych, rozweselonych, białych kominiarzy obok czarnych kafrów, krakusów w kerazjach i cyganów — francuzów z przed Rewolucji, z czasów Konwencji, wreszcie nawet żołnierzy w czerwonych pantalonach. Najinteresowniejsze były dwie grupy: 1) trójka hultajska, która

otrzymała pierwszą nagrodę (dwie butelki szampa-na); drugą zaś nagrodę przyznano grupie clownów. Ta wykonała nawet kilka ucieśnych produkcji z ciężarami w rodzaju Pytlańskiego i Imlesa. Nagrodę dam, piękny bukiet, dostała panna Stolarska-cyganka. Z licznych kostjumów damskich szczególnie odznaczały się: Lilja wodna, Francuzka, Turczynka, Alzatka, kilka urodziwych Cyganek i Krakowianek i wiele fantazyjnych kostjumów nie ze wszystkim może zgodnych z etnografią za to miłych dla oka. Zabawa, rozpoczęta polonezem przez p. Rehmana i panię Potrzebińską, była przeplatana szeregiem licznych niespodzianek, w których znalazła się także składka na „Oświatę ludową“. Komitet wywiązał się świetnie z ciężących na nim obowiązków, a kapela 57 pułku dzielnie go wspierała.

Wieczorki. W niedzielę 4 b. m. w sali „Zgody“ odbędzie się wieczorek tańczący taki sam jak d, 23 stycznia, który wypadł świetnie. Panowie zgłaszać się mogą do komitetu pp. dr. Stolffy, Knickiego, Olszewskiego i Hordyńskiego. Czysty dochód na budowę pomnika Kościuszki.

We wtorek odbędzie się wielka zabawa kostjumowa w Kasynie wojskowym, w Kasynie powszechnym zabawa z tańcami, o północy zaś kolacja śledziowa. W „Zgodzie“ zabawa dziecienna.

Śluby. W przepełnionym publicznością kościółku OO. Zmartwychwstańców, odbył się wieczorem ślub panny Heleny Rydlówny, córki znanego okulisty i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Heleny z Kremerów, z drem medycyny, Adamem Lange. Aktu kościelnego, przy stosownej a podniosłej przemowie, dokonał ks. Wacław ze Zgromadzenia OO. Kapucynów, przyjaciel domowy panny młodej. Po uroczystości kościelnej udał się orszak ślubny do mieszkania państwa Rydlów, gdzie był podejmowany ze staropolską gościnnością do dnia białego.

— Wczoraj, o godz. 12, pobłogosławił ks. kanonik Oświecimski, proboszcz parafji Borzęcin, krewny panny młodej, w kościele św. Piotra związek małżeński między panną Heleną Suską, córką s. p. Antoniego, znanego kupca i obywatela m. Krakowa, i Julji z Schoy'ów Suskich, a p. Stanisławem Jastrzębice Kunachowiczem, obywatelem ziemskim, synem Bolesława i Heleny z Kadłubowskich Jastrzębice Kunachowiczów.

— Wczoraj, o godzinie w pół do 7ej wieczorem, w kościele św. Piotra, odbył się ślub panny Marji Armólowicz, córki Stanisława i Józefy z Filipiewiczów Armólowiczów z panem Józefem Frit, inżynierem górniczym salin Wielickich. Związki błogosławił ks. prałat Skrzyński w asystencji kilku duchownych. Po ślubie rodzice panny młodej ze staropolską gościnnością podejmowali liczne grono gości, między którymi, prócz rodziny, znajdowali się poseł Rady państwa dr. Sokołowski, radca magistratu p. Szymkiewicz i cały poczet inżynierów górniczych z Wieliczki.

Z Uniwersytetu. Pp. Józef Bryliński, rodem z Suchodołu, Dyonizy Markiewicz, rodem z Kopyczynie i Stefan Zawilski, rodem z Leżajska w Galicji, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Dr. Juljus Bandrowski, powszechnie ceniony doktor-dentysta, wyjechał na tydzień z Krakowa, aby uspokoić się nieco po okropnym ciosie, który go dotknął przed kilku dniami. Zmarł mu ukochany synek. Powszechne współczucie towarzyszy cierpiącemu ojcu.

Na gromnicę pospieszyło przedwczoraj tysiące osób do kościołów krakowskich. Świątynie były przepełnione tłumami, które trzymały jarzące gromnice. Widok to był imponujący. Po nabożeństwie, spieszyło wiele osób do domu z palącą się gromnicą, aby nad futryną drzwi poświęconą świecą zaznaczyć tradycyjne trzy krzyże, chroniące dom od złego ducha. Najwięcej na ulicach jarzących świec widzieć można było u okolicznych włościan, którzy, zasłaniając światło od wiatru, nieśli je do chat swoich, aby zapewnić sobie spokój i błogosławieństwo Boże.

Konia z rządem ofiarujemy temu, kto w obrębie Krakowa następującą zagadkę rozwiąże:

„L. 25.725. Tarnowski c. k. sąd obwodowy uwiadamia Stańczyka, niewiadomego z miejsca pobytu, pozwanego przez Prokosa, że dla niego ustanowiono kuratorem dra adw. Szancera.“

Gazeta Lwowska z d. 1 lutego 1894 r.

Bettina Ruffini zachwycała się wczoraj w teatrze liczną publicznością. Jestto włoska Szwajcarka, lat 24, a przybyła do nas z Berna. Poprzednio podróżowała po Włoszech, wreszcie przez czas dłuższy była primą balleriną teatru w Monachium. Czarujące jej tańce polegają na bardzo prostych podstawach. Po ciemnej scenie tańczy panna Ruffini, oświetlona reflektorem elektrycznego światła, umieszczonym na pierwszym balkonie w amfiteatrze. W aparacie tym co chwila zmieniają się szkła różnokolorowe, a gra barw powstająca z tego powodu, sprawia olśniewające wrażenie na widzów. P. Ruffini wykonuje z niezmierną zgrabnością trzy tańce: węzowy, motyli i lilję wodną; za każdym razem ubiera się w inny kostjum. Jestto suknia z niezliczonymi fałdami, szeroka do pierwszego tańca na 35 metrów, do drugiego na 45, a zaś do ostatniego tańca kwiatów aż na 60 metrów.

Tancerka z niedostrzeżoną szybkością porusza za pomocą rąk i ramion temi fałdami ogromnej sukni i w ten sposób wywołuje przy świetlnych efektach zupełne złudzenie: tańca węzów, fruwanina motyli lub kołysania się wśród wodospadu przesłanicznego lotosu. Cała produkcja, podobno bardzo męcząca, trwa kwadrans.

Dziś wystąpi niezwykła tancerka po raz drugi przed rozpoczęciem przedstawienia „Panie Kochanku“ (p. Kamiński), a że warto ją widzieć, o tem możemy zapewnić, radząc każdemu pójść dziś do teatru.

Pocieszające. Odra, która w sezonie zimowym epidemicznie grasowała, w dniach ostatnich prawie zupełnie wygasła. Pojawiają się tylko sporadycznie. Dzięki temu, śmiertelność tak miasta jak i okolic m. Krakowa, zmniejszyła się znacznie.

Kadencja sądów przysięgłych rozpoczęła się w dniu wczorajszym rozprawą tajną. Z ważniejszych rozpraw, obchodzących jedynie szeroki ogół, umieszczac będziemy osobne sprawozdania.

Kulig. Zeszłej środy, mimo braku śniegu, wyruszył od państwa Adolfovsta Rylskich, w ulicy Straszewskiego, zamiast sanek długi sznur karet, w których jechał cały orszak zaimprovizowanego krakowskiego wesela, oraz kilka osób przybranych w fantastyczne kostjумы zeszłego stulecia. Był to kulig, który zatrzymawszy się na placu Latarnia, podejmowany był gościnnie w domu państwa Szawłowskich z Podola. Zabawa trwała tam do białego dnia a dzielny aranżer p. Lucjan Prek, obspypywany był pochwałami za poprowadzenie dziarskiego mazura, krakowiaka, kadryla i oberka.

* **Dyrekcja teatru** zaliczyła do składu artystów dramatycznych pannę Wandę Stępniewską i p. Edwarda Olszewskiego.

* **W „Czytelnicy kolejowej“** przy ulicy Lubiec 1. 15, odbędzie się dziś przedstawienie teatralne, na które się złożą „Barkarola“ M. Gawalewicza, „Mojsze prosto z łaźni“ monolog Fischera i „Tajemnica“ St. Dobrzańskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Na pikniku** teatralnym, obowiązki gospodyń przyjęły pp. Wojnowska, Wolska i Leszczyńska. Prócz całego składu artystek i artystów w pikniku przyjmie udział wiele osób poważnych z miasta.

Żurek. Zbliżający się popielec, zastrasza wielu rozbawionych karnawałowiczów, my jednak młodzież możemy pocieszyć, donosząc jej, że w miejsce balów i wieczorków, nastaną tradycyjne żurki, na których będzie się można bawić równie dobrze jak na „pączkach tańczących“. Na bieżący tydzień zapowiedziano przeszło dziesięć domów ową postną zabawę. Żurki poczawszy od środy, zapowiedziane są u pp. hr. Tarnowskich, Wodźskich, Potockich, Popielów, Jastrzębskich, Ledóchowskich i w wielu innych domach.

W Stowarzyszeniach miejscowych urządzone będą także w środę popielcową tak zwane uczy śledziowe, na wzór wiedeńskich „Heringschmausów“.

Na Wystawie obrazów w Sukiennicach przegrywać będzie dziś wieczorem orkiestra 13 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka — Między innymi utworami, odegra muzyka uwerturę z opery „Przyjaciel Fritz“.

Klub szermierzy. Pierwsze Walne Zgromadzenie członków klubu szermierzy odbędzie się d. 7 lutego tj. we środę o godzinie 6 wieczorem w Collegium novum, sala 40 ta.

Do klubu wpisywać się można codziennie między 2—4 popoł. w lokalu Towarzystwa przy ul. Florjańskiej l. 18. Sądzymy, że sam cel Towarzystwa powinien być najlepszą zachętą do najlichnieszego zapisywania się. Nadmienić nam tylko wypada, że w klubie oprócz zwykłych ćwiczeń, odbywają się także zbiorowe lekcje szermierki pod przewodnictwem zawodowych nauczycieli. Wpisowe wynosi 1 zlr., wkładka miesięczna 50 kr.

Zarewicz prezes.

Bieczynski sekretarz.

* **„Nie damy się“!** (czeskie hasło), wiersz Fr. Vrchlicky'ego, wyszedł w osobnej odbitce nakładem Juljusza Jejde i jest do nabycia w składzie papieru pp. Kutrzeby i Murczyńskiego, w Rynku głównym, naprzeciw odwachu. Tam też nabyć można modlitwę „Ojcze nasz“, wiersz A. Marcinkiewicza. Cena egzemplarza każdego utworu po 5 ct.

Czwarty bezpłatny wykład popularny, prof. Franciszka Bieniasza, „O hodowaniu roślin w mieszkaniach“, odbędzie się dziś, w niedzielę, 4 bm., o godz. 3 popołudniu, w amfiteatrze Nowodworskim (gimnaz. św. Anny), urządzony staraniem wydziału kraj. Tow. „Oświaty ludowej“.

Zawieszenie wyplat. Samuel M. Drezdner, właściciel sklepu bławatnego na Kazimierzu, zawiesił w tych dniach wyplatę. Passywa, dotąd jeszcze niesprawdzone, mają być znaczne.

Amerykańska reklama. W sklepie rękawiczniczym pana.. jest zwyczaj każdą sprzedaną parę rękawiczek zaopatrzyć w adres firmy, wyciskając pieczętką gumową wewnątrz rękawiczki. Nie winna to na pozor reklama, stała się na balu ogólno-akademickim, w całej pełni amerykańską, bo oto tak panom jak i damom po spoceniu się ręki podczas tańca, pieczętka ze skórki odbiła się najdokładniej na ręce i... kto tylko we wiadomym magazynie nabył rękawiczki, stał się bezwiednie reklamistą kupca, ukazując na własnej skórze adres „najlepszych i najtańszych rękawiczek“. Dandesiści śmieli się serdecznie z tego wypadku podejrzewając kupca o rozmyślną reklamę, wywołaną odpowiednio spreparowanym tuszem.

† **Śp. dr. Ludwik Rzepecki**, redaktor *Gońca Wielkopolskiego*, zmarł w Poznaniu. Zmarły ukończywszy studia, jako profesor poznańskiej szkoły realnej, wykładał matematykę, historję naturalną i język polski.

Zajawszy to stanowisko, rzucił się młody profesor w wir życia politycznego i wkrótce ruchliwością swoją i niezaprzeczoną talentem literackim zwrócił na siebie uwagę publiczności i przełożonych.

Polityczna i dziennikarska działalność śp. Ludwika Rzepeckiego nie podobała się jednak władzom ówczesnym, a gdy gorący młodzieniec nie uląkł się żadnych napomnień i pogróżek, wytoczono mu w r. 1879 proces dyscyplinarny i udzielono dymisję. Opuściwszy zawód nauczycielski, poświęcił się śp. Ludwik Rzepecki całej duszą publicystyce i kilka pism nowych do życia powołał. Za jego inicjatywą powstała *Warta*, *Oświata*, *Niedziela* i *Gońca Wielkopolski*, a wszystkie te czasopisma odznaczały się gorącym patriotyzmem. Oprócz ściśle publicystycznej działalności zajmował się zmarły redaktorem Towarzystwem przemysłowem, jako członek dyrekcji, założył wydawnictwo ks. Barzyńskiego i pracował sumiennie w komite'ach. W chwilach wyborów do Sejmu, parlamentu lub rady miejskiej spełniał zawsze gorliwie swój obowiązek obywatelski, agitując energicznie, przestrzegając bacznie, aby nam żadna nie stała się krzywda i zagrzewając opieszalych do walki. Było w śp. Ludwiku Rzepeckim wiele zapалу i dobrej woli, a chociaż w walce z polity-

cznymi przeciwnikami nieraz do osobistych posuwał się inwektyw i przez to szkodził sprawie której bronił, to jednak rozwijał mianowicie w *Gońcu Wielkopolskim* tyle patriotycznej brawury, że wpływ jego dodatnim nazwać możemy. Umiał on artykułami swojemi podniecać i energją budzić a nie tracił nigdy ducha i nadziei w jakich lepsze jutro. W zmarłym traci Poznańskie jedną z najwybitniejszych postaci swego życia publicznego. Pokój Jego ceniom!

Samobójstwo w armji. Z okna drugiego piętra koszar artylerji w Jarosławiu wyskoczył żołnierz przed kilku dniami i zabił się na miejscu. W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy jest to już trzeci z rzędu wypadek samobójstwa w tamtejszej załodze.

Z procesu „Omladiny“ niedajemy już osobnych sprawozdań, gdyż rozprawa przestała być zajmującą. Dzień po dniu przesłuchuje trybunał świadków, których powołano do procesu około dwustu. Z tej liczby przesłuchano dopiero połowę.

Z teatru. Dziś, w niedzielę, anegdota dramatyczna w 3 aktach, J. I. Kraszewskiego „Panie Kochanku“ z p. Kamińskim w roli Miecznika Litewskiego. Z wyjątkiem pani Wojnowskiej, cała obsada rol nowa. Jutro, w poniedziałek, widowisko wstrzymane. We Wtorek, po raz 2, komedja w 3 aktach Paillerona „Świat nudów“.

Nekrologia. Jan Winiarski, żołnierz z 1831 r. zmarł w Brzeżanach.

Maksymilian Szarkiewicz, żołnierz polski z r. 1863—4, zmarł we Lwowie.

Ignacy Chrapowicki, marszałek szlachty gubernji witebskiej, właściciel dóbr Kochanowicze i Jachowicze, zmarł w Witebsku w 77 roku życia.

Bruno Morzycki, wielki miłośnik sztuki, zmarł w swoim majątku, we wsi Ruszków w pow. Konińskim.

Franciszek Sierodzki urzędnik Tow. Wzaj. Ubezpieczeń lat 34, zmarł w Krakowie 2 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Bal polski w Petersburgu. Tradycyjny bal, urządzony tutaj na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności, był równie świetnym, jak lat poprzednich. Salony klubu szlacheckiego, w których odbywała się zabawa, oświetlające blaskiem światła elektrycznego, zmienione zostały w czarodziejską krainę międzywrotnikową. Ściany salonów, ostonięte egzotycznymi roślinami, przedłużały się, zdawało się, w nieskończoność szpalerem palm szerokolistnych. Przed lożą cesarską urządzona była sprzedaż kwiatów, naprzeciw zaś stały bufety z herbata, owocami, cukrami i napojami chłodzącymi. Sprzedaż zajmowały się gospodynie zabawy: małżonka gen. lejtn. Wojnicka, generałowa Borkowska z córką, senatorowa Gartkiewiczowa, córka generała Jochera, panny Fiszer i Olińska. Gości witały: pani Żukowa z domu Lubomirska, pani Spasowiczowa i hr. Sobańska. Bal, urządzany na korzyść rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, wyróżnia się zawsze gustem i przepychem toalet, wielkim udziałem kobiet pięknych i towarzystwem wyborowem. Powodem tego jest oględna sprzedaż biletów, wskutek czego kasa traci kilkaset rubli, lecz za to unika się ścisłu i duszącej atmosfery. Gustownością toalet odznaczały się: p. Żukowa, Wojnicka, Gartkiewiczowa, generałowa Borkowska, Sędziakowska, Wojewódzka, Maleszewska, hr. Nierodowa, córki generała Augustowskiego, panna Jocherówna, p. Dłużewska, p. Szmaj, małżonka jen. Procenko, p. Colonna, p. Święcicka i wiele innych. Bardzo oryginalną była toaleta Marceliuy Sembrich-Kochańskiej, której cały gorset literalnie osypany był brylantami.

Zauważono na balu wiele osób ze świata dyplomatycznego, między innymi postać angielskiego, belgijskiego, członków poselstwa francuskiego, bawarskiego, amerykańskiego i innych. Tańce rozpoczęły się o godz. 1 po północy. Kilkaset par puściło się nagle w wir walca. O godz. 2 zaczął się mazur, zakończył zaś zabawę kotyljon. Przegrzywała orkiestra balowa i chór trębaczy kawaler-gardów pułku carskiego. Bal skończył się o godz. 5 rano.

Zwierzyniec szacha. Z polecenia szacha perskiego został w Teheranie urządzony zwierzyniec na wzór pierwszorzędných zwierzynców europejskich. Do zwierzynca tego sprowadzają zwierzynę łowną z Europy w celach aklimatyzacji. W ostatnich czasach wysłano tam rozmaity zwierzynę z Austrii. Handel zwierząt łownych Karola Gudery w Wiedniu, otrzymał polecenie dostarczania znaczniejszych transportów żywych zwierząt. W listopadzie r. z. wysłał p. Gudera sto silnych egzemplarzy kuropatw i 25 bazantów, które wyekwipowano na daleką podróż w specjalnie na to urządzonych koszach, zaopatrzonych w żywność.

Tenże sam wiedeński handel zwierzyny zajmuje się także znacznie większymi wysyłkami żywych zwierząt do Persji, a nadto do Ameryki, Francji i Belgji. Ostatnie przesyłki zwierząt austriackich powędrowały do lasów księcia Grolonia we Włoszech i do Danji. Również Bawaria zamówiła znacznie większą ilość samców, ażeby krew zwyrodniałego rodu zajęczego tamtych kniei odświeżyć. Do wylapywania zwierząt żywych używa p. Gudera długich płotków z sieci, ustawionych w podkowę, ku której nagonka pędzi szaraki. Zaplątanego w sieci zajęcia pakuje się do worka i już jest gotowym do podróży.

Dziedziczka. W Ghors, we Francji, umarła w tych dniach młoda, bezdzietna wdowa po deputowanym. Cały majątek, składający się z 600.000 fr. kapitału i pięknego zamku, zapisała ona swojej służącej, Teresie Pulger. Spadkobierczyni liczy 24 lata wieku, a od 5-ciu laty służyła u wdowy.

Bez przytułku. Bokserzy amerykańscy, Corbett i Michell od dwóch miesięcy jeżdżą od miasta do miasta, od wsi do wsi i nie mogą znaleźć miejsca, gdzieby im pozwolono stoczyć walkę wobec rozentuzjarmowanej publiczności. Wszędzie śledzi ich czujne oko policjanta i stale na mocy prawa, które zakazuje bokerskiego rzemiosła, nie dopuszcza artystów do połamania sobie nawzajem kości. Cywilizacja więc toruje sobie drogę i wśród yankesów; może więc z czasem uznają oni, że i lynch jest barbarzyństwem?..

Pogromca zwierząt, Müller, Niemiec, przypłacił życiem swój niebezpieczny fach. Produkcję się w menażerji, w Atenach, Müller wszedł do klatki, w której mieszkały trzy tygrysy. Wszystkie trzy rzuciły się na niego i poszarpały tak, że z rozdartych piersi ukazały się płuca prawie na zewnątrz. A jednak, jeden, więcej odstraszący przykład, nie zraża innych.

Oryginalny transport. W tych dniach z Petersburga drogą żelazną Warszawsko-Petersburską wysłano na Wierzbolowo do Niemiec dwa wagony niedźwiedzi i niedźwiedziat, nabytych przez komisjonierów zwierzynców niemieckich. Transport składał się z 12-tu dużych niedźwiedzi, 6-ciu niedźwiedziat i 4-ch niedźwiedzi. „Towar“ ten zakupiono u włoscian w gub. Ołonieckiej, którzy dwa miesiące czasu stracili na złapanie tak znacznej ilości. Za niedźwiedzia otrzymali oni po 100 rub. za sztukę, za niedźwiedziatko po 30 rub., a za niedźwiedzie po 150 rubli. W tych dniach wysłany ma być jeszcze jeden, równie znaczny transport.

Osobliwszy ptów. Jeden z wiedeńskich amatorów rybołówstwa, zajęty w przeszłym miesiącu połowem szczupaków na wędkę w zatoce dawnego koryta Dunaju, upolował niechcący osobliwego ptaka. Zarzuciwszy trzy silne wędki, zauważył nad wieczorem około godziny 4 po poł., iż w pewnej odległości wynurza się co chwile z wody i znowu w niej się pogrąża jakiś spory ptak wodny z rodzaju nurków, szukając widocznie pożywienia. Po pewnym czasie ptak wynurzył się nagle w pobliżu zarzuconych wędek i zniknął niebawem. Równocześnie p. M. zauważył silne szarpnięcie jednej z wędek. W przypuszczeniu, iż ma u haczyka porządne szczupaka, zajął się ostrożnie wydobyciem zdobyczy, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy z wody wynurzył się wreszcie, stawiając silny opór, ów ptak nieznan. Był to nur polarny (*Colymbus arcticus*), który zginął na haczyku rybaka wiedeńskiego.

Sułtan Abdul Hamid bardzo żywo interesuje się od pewnego czasu sprawami oświaty. Co chwila władca wiernych dyktuje swemu sekretarzowi jakieś rozporządzenie, które przechodzi zaraz do ministerjum oświecenia publicznego. Najnowszy z tych reskryptów poleca, aby bezwarunkowo nie załęgano w zapłacie pensji nauczycielom rządowym. Nauczyciel, któryby w trzy dni po terminie nie odebrał pensji, ma prawo wystąpić ze skargą bezpośrednio do sułtana. Jest w tem niewątpliwie dobra wola, gdyby tak jeszcze były pieniądze.

Trzęsienie ziemi. Miasto Roszan w Persji zburzone zostało trzęsieniem ziemi. Zginęło w gruzach 12 tysięcy osób.

Miłe złego początki. Cesarz chiński ma własną, przed nim tylko popisującą się trupę teatralną. Nikomu z „artystów“ nie wolno produkować się w jakim bądź innym teatrze. Zdarzyło się alifci niedawno, że „pierwszy amant“ trupy cesarskiej bawił za urlopem w Szangai. Dyrektor miejscowego teatru jął go kusić; wreszcie takie ofiarował warunki prześwietne, że pierwszy amant zdecydował się wystąpić publicznie. Tłum o mało, że teatru nie rozwalił; aktora o mało że pod kwiatami i złotem nie uduszono. Rozgłos atoli tego występu niebываłego doszedł aż do Pekinu. I nastąpił „koniec żaloszny“. Pierwszego amanta sprowadzono do stolicy, złożono nad nim sąd i skazano na trzymiesięczne dzwiganie... drewnianego kołnierza i na utratę całorocznej pensji.

HUMOR.

Rozwinięłaś się, różo, jesteś ślicznym kwiatem!
Motyle koło ciebie bez przerwy fruują;
Ty jednak, dumna wdziękiem i wianem bogatym,
Wszystkich swych wielbicieli zwiesz natrętów zgrają.
Zle robisz, piękna różo! wszak młodość to chwilka!
Rok za rokiem wciąż mija i choć jesteś ładną,
Nie spostrzegasz, że listków już opadło kilka,
Więc się pospiesz, nim wszystkie listki twe opadną!

— Ożeniłeś się?
— Tak.
— Dlaczego?
— Nie smakowało mi jedzenie restauracyjne.
— I cóż na tem zyskał?
— Że mi teraz restauracyjne jedzenie już smakuje...

— Jakże pan konsyljarz znajduje mego jedynaka?
— Ma on, proszę pana, atrofię, hypertrofię, idiosynkrazję, hyperestezję i nostalgię, ale pomimo tego jest zdrow.

— Nie rozumiem.
— A jednak to jasne! Atrofia dochodów, hypertrofia długów, idiosynkrazja do pracy, hyperestezja żyłki do kart, a jeżeli posiadzi jeden dzień w domu, wpada w nostalgię po knajpie...

— Więc przyznajesz, że biłem twoją żonę, Katarzynę.
— Nie biłem jej, przesławny sądzie, jenom ją zepnął, a za pranie do kozy nie wsadząją.

Z pamiętnika pesymisty.

...Dziś ukończyłem właśnie znakomite dzieło, w którym dowiodłem, że umysł ludzki w ogóle jest tak niedołączny i marny, że wszystko, cokolwiek stworzyć zdoła, nosi na sobie cechy niedołączstwa...

Rozwiązanie ostatniej szarady.

0—sta—tki.

Dobre rozwiązanie przystali: Wbny ks. Jakób Drzewicki z Lucezy pięknym wierszem rozwiązał, pp. Władysław Ambroziewicz, Karol H. i K. Czaderna z Krakowa.

Rady dla matek.

Oparzenie ust. Płucze się mlekiem usta. Jeżeli pod ręką znajduje się woda wapienna, można dolać jej do mleka. Gdy gardziel oparzona do tego stopnia, iż zaczyna puchnąć i grozi uduszeniem, zrobić należy okład na szyję z gorącej wody lub z rozgotowanego lnianego siemienia.

OSTATNIA POCZTA.

W Sejmie toczyły się wczoraj rozprawy nad stanem szkół średnich. Poseł Antoniewicz, który pierwszy przemawiał, żądał, aby w niższym gimnazjum jeden, a w wyższym dwa przedmioty były wykładane po niemiecku, żeby zniżono opłatę szkolną, aby biedniejsi uczniowie byli uwal-

niani od mundurków i żeby profesorom wolno było trzymać u siebie uczniów. Sejm odrzucił wszystkie jego wnioski z wyjątkiem tego, który się odnosił do zniżenia opłaty szkolnej.

Medyk Grossmann, który nakłaniał świadka Schmidta w procesie „Omladiny“ do składania fałszywych zeznań, został aresztowany.

Rząd rosyjski przeznaczył dla prawosławnej cerkwi w Pradze roczną dotację 2,230 rs. przez okres dziesięcioletni.

Według telegraficznego doniesienia generała Dodsda z Kotonu pod datą d. 1 b. m., król Behanzin poddał się bezwarunkowo dnia 25. stycznia. Behanzin przewiezionym będzie do Senegalu.

Telegramy.

Wiedeń 4 lutego. Kapelan wojskowy Skacel, który w Insbruku odmówił kościelnego pogrzebu lekarzowi wojskowemu, Wagnerowi, poległemu w pojedynku, mimo protestu władzy kościelnej, która to postępowanie jego pochwaliła, został za karę do Bośni przeniesiony. Katolickie dzienniki w Tyrolu wychodzące wzywają swoich posłów, aby przeciw temu wystąpili. — Minister handlu, hr. Wurmbrand, odjechał dziś do Pragi.

Paryż 4 lutego. Komisja cłowa postanowiła terazniejszą taryfę od młewa podnieść o 13, 16, a nawet 19 franków od 100 kilo.

Berlin 4 lutego. Cesarz jeszcze w tym miesiącu zrewizytuje Bismarcka we Fridrichsruh, a to przy sposobności podróży do Kiel, gdzie będzie zaprzysięgał marynarzy. Podpisanie prusko-rosyjskiego traktatu handlowego łada dzień nastąpi.

Petersburg 3 lutego. Car wstał już z łóżka.

Paryż 3 lutego. Policja dowiedziała się, że anarchiści chcą porwać jakąś znaczniejszą osobistość, aby tym sposobem zmusić Carnota do ułaskawienia Vaillanta.

Wersal 3 lutego. W tutejszem merostwie znaleziono bombę z tlejącym się lontem.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpian Kazimierz S. w Krakowie. Ostrzega nas pan, byśmy z niedowierzaniem patrzyli na cukrownię, która ma powstać w naszej okolicy, a to dla tego, że jednym z akcjonariuszów ma być Laenderbank. Ależ szanowny panie dałby Bóg żeby się ziściła pańska obawa i żeby Laenderbank z którego działalnością wiązaliśmy z początku tyle pięknych nadziei, zaczął nareszcie myśleć o przedsiębiorstwach produktywnych. Gdyby nawet królowa Madagaskaru chciała nam przysłać swoje kapitały na założenie jakiej fabryki, powinniśmy je wziąć i pieknie za nie podziękować, gdyż o pieniądze u nas trudno. Biermy wszystkich do spółki, tylko organizujmy się rozumnie, żeby nas nikt nie wyzyskiwał i abysmy nie stracili kiedyś projektowanej cukrowni, jak biedny Milan serbski stracił koronę.

Amatorom bezpłatnego czytania, których codzień kilku się zgłasza, oświadczamy, że gratysek żadnych nie dajemy bo nie możemy. Radaby dusza do raję ale jej grzechy nie puszczaają. Ludzie nawet za świeże powietrze każą sobie płacić, choć ono nie kosztuje a cóż dopiero za gazetę, na którą rocznie musimy wydać grube tysiące.

Wpian Dr. Paszkowski w Pelplinie. Tragedji nie drukowaliśmy nawet wtedy, gdyby Szekspir wstał z grobu i nową napisał. Tragedje tylko na scenę.

Przyjechali do Krakowa

dnia 3 lutego.

Hotel Saski. S. Żywicki z Kęłowa. T. Langie ze Lwowa. J. hr. Tarnowski z Chorzelow. K. Schwarzenberg-Czerny z Wiednia. Dr. Z. Feuerstein z Warszawy. K. Miłewska z Wysocic.

Hotel Drezdeński. L. Meyer z Bingen. L. Steinitz z Berlina. G. Zgleczewski z Zakopanego. P. Piela ze Slemienia.

Hotel Krakowski. M. Pinoli z Szopinic. Cz. Sobolewski z Dąbrowy. W. Michnikowski z Nakła. A. Fleischman z Trzcina. A. Zagórski ze Lwowa.

Hotel Pollera. J. Krieg z Wiednia. Z. Humnicki z Markowa. E. Głębocki ze Lwowa. M. Apfelbaum z Tarnowa. J. Baranowski z Dąbrowy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.	97 95	Anglobank	15 6 50
srebrna	97 75	Union	261 75
4% złota	120 45	Bankverein	127 —
4% koronowa	97 40	Akcyje Landerbank.	256 40
Akcyje bank. austr.-w.	1020 —	kol. Kar. Lud.	262 1
kredytowe	856 —	Lwowsko-	
Londyn	125 80	czerniow.	2930 —
Napoleony	9 98	połudn.	108 50
Dukaty	5 93	Elbenthal	243 2
Marki	61 45	Nordbahn	2920 —
4% Renta węg. kor.	95 —	Staatsbahn	311 50
4% Renta węg. złota	117 40	Alpin	51 —
Losy prem. węg.	— —	Akcyje tytoniowe	200 50
Losy tureckie	— —	Ruble	135 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadestane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Kiedy przez śmierć ś. p. Anny, mojej najukochańszej małżonki, oraz najdroższej matki trojga drobnych dzieciak-sierót spodobało się Panu Bogu dotknąć mię ciężkim krzyżem boleści, znaleźli się w tej przykrej chwili ludzie szlachetni i zyczliwi, którzy słowem, czynem i religijną usługą i pociechą starali się ulżyć cierpieniu memu zranionemu sercu.

To też uczucie obowiązku wdzięczności zniewala mię moralnie do złożenia publicznie najserdeczniejszej podziękującej Przewielebnemu Duchowieństwu a mianowicie: Przewielebnemu Księdzu Kanonikowi Józefowi Bieleninowi, Przewielebnemu Ks. Proboszczowi Henrykowi Hradecznemu z Osieca, Przewielebnemu Ks. Stefanowi Skoczyńskiemu, prokuratorowi kościoła N. P. Marji, Przewielebnemu Ks. Tomaszowi Bukowskiemu, kustoszowi na Wawelu, Przewielebnym OO. Dominikanom tudzież Wielmożnemu Panu Naczelnikowi Rady Drowi Stanisławowi Bećkowskemu i Wielmożnym Panom urzędnikom ekspozytury c. k. prokuratorji skarbu, wreszcie wszystkim mi zyczliwym Przyjaciołom i Kolegom, oraz Szanownej Publiczności za ostatnią bezinteresowną usługę religijną i za łaskawie w jakikolwiek sposób okazane mi względem współczucia, wyrazam staropolskie „Bóg zapłać!“

Stanisław Baziński

oficjał c. k. prokuratorji skarbu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność i swoich stałych Gości, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem

RESTAURACJE

w hotelu Pollera,

gruntownie, świeżo, odrestaurowaną i z konfortem urządzone, z pokojami do śniadań.

Kuchnia wyborowa i zdrowa. Obiady po 75 ct., składające się z czterech potraw, w abonamencie zaś miesięcznym po 60 ct., kolacje z trzech potraw po 75 ct.

Bufet zaopatrzony we wszystkie przekąski i napoje. Wina krajowe i zagraniczne, koniak oryginalny i nalewki, piwo okocimskie dwa razy dziennie świeże.

Codzień o 10 godzinie rano ciepła polędwica i kiełbaski lwowskie.

Usługa szybka i rzetelna.

Poleca się z poważaniem

F. Wójcicki

restaurator.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami.

Kantor wymiany filij c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek I. 30.
Zlecenia z prowincji skutecznie się odwrotną pocztą bez dołożenia prowizji.

Nakładem Księgarni Katolickiej Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w Krakowie

wyszło świeżo dziełko pod tytułem:

Uwagi nad Męką Pańską wyjęte z kazań najslawniejszych mowców kościelnych.

Stronic 104. — Cena egzemplarza 30 centów, z przesyłką pocztową 35 centów.

J. F. Fischer Linia A—B. Skład papieru i towarów kolonialnych, Telefon 18.	FABRYKA ZAPALEK Dr. Władysława Szujskiego w Krakowie.	M. NIEMETZ Kraków Sukiennice Nr. 30. Poleca	Magazyn Obuwia 56 pod kierunkiem 300 BRON. DOBRZAŃSKIEGO ulica św. Jana Nr. 4.	Farbiarnia i pralnia chemiczna Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczenia wszelkie materje jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.	Wielki magazyn obuwia męskiego i dla pp. oficerów; fason angielski, francuski. LEON GAŁEK , Floryańska 30.
Największy skład fortepianów J. RADZIŃSKI i Ska. Kraków, ul. św. Anny l. 3.	Bazar krajowy pod zarządem Gminy miasta K. ma na składzie Serdaki góralskie, Guńki i Czapki — <i>Klara Rajnicka</i> w Nowym Sączu.	Skład Maszyn do szycia Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja Wypłaty ratami, gotówką rabat.	Ludwik Pietron ZAKŁAD FRYZJERSKI 84 Karmelicka l. 5. 300	Z uszanowaniem PIOTR UTELSKI	Konces. Biuro wywiadowcze i kantor sług Marji Ostrowskiej w Krakowie, — ulica Szewska L. 20 na dole poleca wyborową służbę.

IGNACY RAJAL Kraków Linia A-B. **Urządzenie mieszkań. Magazyn pościeli. Wyprawy ślubne.**

L. 4964.

OGŁOSZENIE

w sprawie wypowiedzenia obligacyj pożyczek krajowych z roku 1884, 1888 i 1889.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29. września 1892, wypowiada Wydział Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim obligacje galicyjskich pożyczek krajowych z roku 1884, 1888 i 1889 z dniem 1-go maja 1894 i z dniem tym, w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa a względnie Kasa pożyczek krajowych wypłacać będzie od 1-go maja 1894 wszystkie przedłożone jej obligacje tych pożyczek, zaopatrzone w bieżące kupony, w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj pożyczek z roku 1884, 1888 i 1889, że w własnym swoim interesie powinni jak najwcześniej postarać się u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, żeby obligacje te mogły być z dniem 1-go maja 1894 r. zrealizowane.

We Lwowie dnia 30 stycznia 1894.

Marszałek krajowy:

266 3—3

Eustachy Książę Sanguszko w. r.

Członek Wydziału kraj.

Członek Wydziału kraj.

Tadeusz Romanowicz w. r.

Dr. Józef Wereszczyński w. r.

KSIĘGARNIA ZWOLIŃSKIEGO i SPÓŁKI
w Krakowie, ul. Grodzka 40
ma na składzie głównym:
Kazania i przemowy pasterskie dla ludu wiejskiego.
Napisał ks. Karol Fischer proboszcz w Dobrzechowie.
Tom I. obejmujący czas od Niedzieli I. Adwentu do Środy popielcowej (wydany w r. 1892) kosztuje złr. 2-30, z przesyłką franco pod opaską złr. 2-45.
Tom II. obejmującego czas od Niedzieli I. postu do Zielonych Świątek, wyszedł zeszyt pierwszy, drugi zaś wydanie przedrukowane. Cena tomu II-go w przedpłacie aż do ukończenia druku złr. 1-70, z przesyłką franco pod opaską złr. 1-80.
Zamówienia skutecznie się odwołują. Na żądanie katalogi i cenniki pism wysyłamy bezpłatnie i franco.

Od roku 1882 istniejące w **KORCZYŃIE** (obok **Krosna**),
Pierwsze Towarzystwo tkaczy
pod opieką św. Sylwestra
poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **plótka** od najcieńszych do oajgrubszych gatunków, **plótka półbielona** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrussy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.
16—104 79 **DYBEKCJA.**
Skład w bazarze wyrobów kraj. gm. M. Krakowa.

SPECJALNY SKŁAD ARTYKUŁÓW treści RELIGIJNEJ KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
w Krakowie, pod „Aniołem“ [plac] Marjański 8, poleca:
wielki wybór książek do nabożeństwa, oprawnych, dla każdego wieku; obrazków paryskich; na koronce, imitacji kości słońowej i kolorowych; medalików zwyczajnych i srebrnych. Różańców od 10 ct. do 16 złr., obrazów dużych i małych, oraz listew na ramy, ramek gotowych kropielniczek i lampek, krzyżów i krzyżyków, 31 100 4
Každy kto zasięgnie rady Dr. Med. Müllera **wzmocniony na siłach i nerwach** i radykalnie z tych chorób uleczonym będzie. Zgłoszenia pod adresem **Eduard Bendt** Braunschweig, z dołączeniem w kopercie 60 ct. w znaczkach pocztowych.
W każdej księgarni jest do nabycia dziełko Dr. Med. Müllera, odznaczone wieloma nagrodami, liczące 27 edycje, traktujące o **ustroju nerwów i siły męzk. wogóle** za nadesłaniem 60 ct. w markach listowych pod adresem: **Eduard Bendt** Braunschweig. 178 8—52

Koszule frakowe, kornierzyki, mankiety, krawaty, kapelusze składane (Chapeau Claque) polecane po niskich cenach BR. BILEWSCY w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi.

201 5—10

W Morawicy we dworze (dwie mile od Krakowa) są do sprzedania: młocarnia czterokonna z Kieratem zniwańka Samuelsona, różne narzędzia rolnicze, powóz faeton, kilka garniturów uprząży na konie, sprzęt domowy. Wyprzedaż trwać będzie tylko do 14go lutego b. r.

Starszy, wytrawny pedagog

przyjmuje każdego czasu lekcje i nadzór w domu prywatnym nad dziećmi początkującymi. Zgłoszenia przyjmuje *Włbny Książk Cież 272 w Lanckoronie, 13*

W dniu 10-tym Lutego 1894 r. o godzinie 3-ciej popołudniu, w lokalu „Gwiazdy“ (przy ulicy Grodzkiej Nr. 10 na I. piętrze, odbędzie się

OGÓLNE ZEBRANIE

członków

Stowarzyszenia „Solidarność“,

na które

Wydział Członków zaprasza.

Kupuje dzieła naukowe

w większej ilości i całych zbiorach autografy, obrazy w ogóle starożytności.

Łaskawe oferty listownie: 218 J. Kwaśniewski 7 10 w Krakowie, ulica Szewska 1. 24.

Poznajmy i nabywajmy swoje wyroby

Krajowa Fabryka wyrobów tkackich
WŁADYSŁAWA GONETA
261 w Korczynie 2-45

poleca sławne płótna korczyńskie, jak najlepsze i najtrwalsze, wyrob ręczny, z czystego lnu w wielkim wyborze: od grubych do najcięższych web, na koszule, poszewki, kaletony, prześcierała bez szwu wszelkiej szerokości w sztukach 35 metrów długości od 10-30 zlr. itd. Ręczniki wszelkiego rodzaju, Chusteczki do nosa grubsze i webowe, białe i kolorowe, Obrusy i serwetki, Scierki, dymy na spodnice, poszwy etc. Płótna zagłowe (Segeltuch), Drelichy na liberje i materace, płótna półbielone itp. wyroby w zakresie taktwa wchodzące piarwszej jakości.

Cenniki i próbki żądanych gatunków darmo i oplatnie. Uprasza się o łaskawe względy.

Realność

składająca się z 3 budynków murowanych, oraz miejsca pod budowlę nadająca się na fabrykę jest z wolnej ręki do sprzedania pod korzystnymi warunkami.

Wiadomość przy ulicy Kolejowej Nr. 15. 262 2

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS“

Kraków, ul. Poselska 1. 25. poleca palącym:

Tutki cygaretowe z bibulki francuskiej „le Houblon.“ — „Le Houblon“ istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy „le Houblon“, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek „NORIS“ używa tylko tej bibulki, a przy zakupie należy żądać wyraźnie: „tutki le Houblon“ fabryki „NORIS“. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 70 15 52

Autografy, dokumenta z pieczęciami i listy. — **Książki** treści naukowej od XVI do XIX w. — **Monety**, medale i papiery. — **Obrazy olejne**. — **Ryciny** i litografie. — **Ubiory w Polsce** J. M. teki kolorowane. Nabywać można w większej ilości lub pojedynczo godz. 3-6 w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 11, 2-gie piętro. 231

Willa piętrowa

przy plantach w Krakowie, z morgowym ogrodem kwiatowym, owocowym i warzywnym, z oranżerją, stajnią i wozownią z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższej wiadomości udziela **KAROL KNORECKI** 269 Kraków, ulica Florjańska Nr. 23. 1-3

Nerwowość!

Wszelkie choroby nerwowe kobiece oraz wszelkie zdenerwowania, pochodzące z nadużyć młodości, leczy doświadczoną od dawna metodą, nie przerywając kuracją codziennych zajęć.

Zasięgając rady, potrzeba tylko, aby chory opisał dokładnie swoje cierpienia, oraz kuracje jakich dotąd używał.

J. EIGER, specjalista, Berlin,
Danzigerstrasse 19. 179 10-22

Tysiące podziękowań

i tysiące listów z uznaniem znakomitego środka Epilepsyją (padaczkę).

Niezawodny skutek i gruntowne wyleczenie, w najcięższych i najstarszych wypadkach tego cierpienia leczy niezawodnie moje Epileptikum.

Wysyłka skuteczniejsza się natychmiast po nadesłaniu 20 marek należności pod adresem:

J. EIGER, specjalista, Berlin,
180 10-22 | Danzigerstrasse 19.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

170 7-?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórze).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórze-Płaszowa do Podwołoczysk; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórze-Płasz. do Lwowa; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórze-Płasz. do Podwołoczysk; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórze-Płasz. do Suozawy przez Lwów; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórze-Płasz. do Podwołoczysk; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Kawy Ruskiej, Sokala i Belzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórze-Płasz. do Rzeszowa; ma połączenie w Podgórze-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. międz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. międz. Nr. 451 z Podgórze-Płasz. do Wieliczki — 8.10 wiecz. poc. międz. Nr. 461 z Krakowa, 8.30 wiecz. poc. międz. Nr. 461 z Podgórze-Płasz. do Wieliczki; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8.44 ran. poc. międz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 8.59 ran. poc. międz. ze Zwierzynca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórze-Płasz., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórze-przystanku do Husiatyna przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórza; ma połączenie w Kalwarii do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. międz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 7.20 wiecz. poc. międz. ze Zwierzynca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórze-Płasz., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórze-przyst. do Chyrowa przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórza; ma połączenie w Kalwarii do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jasle do Rzeszowa. — 4.38 ran. poc. międz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 4.53 ran. poc. międz. ze Zwierzynca, 5.00 ran. poc. międz. z Podgórze-Płasz., 5.06 ran. poc. międz. z Podgórze-przyst. do Oświęcimia. — 2.20 popołud. poc. międz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 2.35 popołud. poc. międz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł. poc. międz. z Podgórze-Płasz., 2.52 popoł. poc. międz. z Podgórze-przyst. do Oświęcimia. — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórze-Płasz., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórze-przyst. do Żywca, 8.25 ran. poc. os. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórze-Płaszowa, 8.44 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórze-przystanku do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórze).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórze-Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa z Podwołoczysk; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 lipca do 31 września i do Koszyc i Orłowa. — 6.12 ran. poc. posp. Nr. 2 do Podgórze-Płasz., 6.21 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa z Suozawy przez Lwów. — 2.15 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórze-Płasz. 2.25 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ze Lwowa; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórze-Płasz., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa z Podwołoczysk; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrow, w Jarosławiu od Belzca, Sokala i Kawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórze-Płasz., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa z Rzeszowa; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórze-Płaszowie do Żywca. — 7.49 ran. poc. międz. Nr. 462 do Podgórze-Płasz., 8.05 ran. poc. międz. Nr. 462 do Krakowa z Wieliczki; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórze-Płasz. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. międz. Nr. 452 do Podgórze-Płasz., 6.52 wiecz. poc. międz. Nr. 452 do Krakowa z Wieliczki; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórze-Płasz. do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórze-przyst. 5.44 rano poc. os. do Podgórze-Płasz. 5.50 ran. poc. międz. do Zwierzynca, 6.05 ran. poc. międz. do Krakowa (p. Zwierzyn) z Buczacza przez Chyrow, N. Zagórza, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Jasle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórze-przyst. 4.10 popoł. poc. osob. Podgórze-Płasz., 4.18 popoł. poc. międz. do Zwierzynca, 4.33 popoł. poc. międz. do Krakowa (p. Zwierzyn) z Husiatyna przez Stryj, N. Zagórza, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jasle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy do Zwardonia i Żywca, w Kalwarii od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. międz. do Podgórze-przyst., 10.46 przed poł. poc. międz. do Podgórze-Płasz., 10.54 przed poł. poc. międz. do Zwierzynca, 11.00 przed poł. poc. międz. do Krakowa (p. Zwierzyn) z Oświęcimia. — 8.53 wiecz. poc. międz. do Podgórze-przyst. 8.59 wiecz. poc. międz. do Podgórze-Płasz., 9.07 wiecz. p. m. do Zwierzynca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierzyn) z Oświęcimia. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórze-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórze-Płasz., 8.55 ran. p. os. Nr. 1019 do Krak. z Żywca ma połączenie w Kalwarii od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórze-przyst. 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórze-Płasz., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa z Mszany Dolnej, Chabówki (Zakopanego) i Rabki bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja tylko firm chrześcijańskich

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz

Handel towarów żelaznych w. HALLSKI Kraków, Subiennice Nr. 21, 22, poleca Noże i Widelce, Noże kuchenne, Scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy, powyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące. 29-188 14